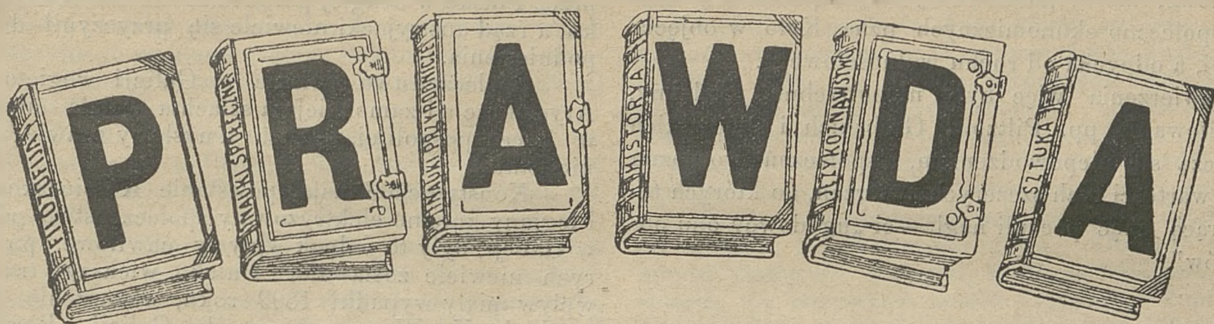
Nr. 28. (1487) Warszawa, 10 Lipca 1909 r. Rok XXIX.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Skąd ta szczerość?

Przegląd Narodowy zamieścił artykuł p. R. Dmowskiego, starający się uzasadnić stosunek Koła polskiego do październikowców. Artykuł, sam przez się, nie wiele zawiera w sobie nowego. Uderza nas w nim tylko szczerość, do której ze strony N. D. nie jesteśmy przyzwyczajeni. Szczerość ta stanowi może wyłącznie ciekawą stronę artykułu. Jakie stanowisko zajęło Koło polskie wobec październikowców i dlaczego — wiemy o tym oddawna. Dotychczas wszakże wszelkie głosy niezadowolenia z polityki Koła i jego współdziałania z reakcją—nazywano oszczerstwem. Organy N. D. i ich broszury polityczne zaprzeczały stanowczo temu, jakoby pomiędzy Kołem a październikowcami istniało jakiekolwiek porozumienie, albo też że Koło zasadniczo ich popierało. I trzeba było walczyć z N. D. o przyznanie, że tak jest rzeczywiście.

Otóż p. Dmowski dziś to przyznaje i stara się nas przekonać, że Koło prowadzi ogromnie mądrą politykę.

Przyznanie bardzo cenne.

Ale *timeo Danaos et dona ferentes.*

Kiedy stronnictwo N. D. staje się otwartym i wylanym, należy dobrze rozważyć, co je do tego skłania i zawsze zachować względem zwierzeń pewną dozę nieufności. Dlaczego p. Dmowski teraz właśnie przyznaje się, że „Koło swego poparcia październikowcom udziela"—czemu stale przeczono? Czy w ten sposób chce on przygotować społeczeństwo do jakiegoś stanowczego już zwrotu w polityce Koła w kierunku prawicy, czy też chce pociągnąć społeczeństwo do solidarnej z Kołem odpowiedzialności?

Jeżeli społeczeństwo wielkim głosem nie zaprotestuje przeciw wywodom p. Dmowskiego, to stanie się razem z nim i z N. D. współodpowiedzialnym za szkodę, jaką wyrządza krajowi działalność posłów polskich w Dumie państwowej. P. Dmowski i jego stronnictwo doskonale wiedzą i sami to przyznają, że polityka Koła Polskiego nie wielu ma w kraju zwolenników. Powiadają więc społeczeństwu: oto nasze zasady i nasz program. My będziemy zgodnie z nimi działali, a... wy zapłacicie koszta.

Teraz, kiedy społeczeństwo stało się już powiernikiem i posłów polskich i ich stronnictwa, wciągnięte zostało w ich hazardowną grę i nie będzie mogło tłumaczyć się nieświadomością. Teraz mogą mu powiedzieć: graliśmy w otwarte karty.

Oto jest, zdaje się, główny cel artykułu p. Dmowskiego. Świadczy o tym zresztą i ta okoliczność, że artykuł ten nie jest zjawiskiem odosobnionym, P. Dmowski, nie tylko przyznał nareszcie, że Koło polskie popiera październikowców, ale niedawno i inne zrobił zwierzenia co do przeszłości swego stronnictwa. Obok niego w szczere rozmowy ze społeczeństwem wdali się i pp. Piltz i Grabski, a wszyscy jednogłośnie pchają społeczeństwo do polityki neo - ugodowej, tak niepopularnej jak i dawna ugodowa, tak sprzecznej z tymi hasłami, pod którymi wybierano obecne poselstwo do Dumy! Tak zabiegają *ugodowcy obu obrządków* aby zasiać zwątpienie w duszy społeczeństwa, aby obniżyć jego postulaty narodowe i jego tradycje wolnościowe i w ten sposób stworzyć podłoże dla poparcia swojej polityki anty - ludowej, a więc anty - narodowej, która zresztą nikomu nic nie dała i nie da.

Koło polskie popiera październikowców, stronnictwo niewątpliwie reakcyjne, centralistyczno-nacjonalistyczne, z istoty swej nam wrogie. Na poparcie tego przytacza się argumenty, ale doprawdy bez potrzeby. Układ stronnictw i ich sojusze są zjawiskiem naturalnym i dokonywają się z pewną koniecznością,

Koło polskie najpierw instynktownie związało się z październikowcami, a potym dopiero szukać zaczęło dla tego związku argumentów. I nie żadne podstawy rozumowe, ale wspólność idejowa, wspólność interesów społeczno-ekonomicznych pcha Koło w objęcia reakcji, a odpycha od ruchu wolnościowego.

Zwierzenia więc były niepotrzebne. Sądzimy, że usiłowania pp. Piltzów, Grabskich i Dmowskich zakończą się niepowodzeniem, a społeczeństwo pozna się na wartości tych szczerych zwierzeń, do których taką gorącą chęć poczuli nagle—ci „ugodowcy obu obrządków".

Austrja a Galicja.

II.

Przez długi czas losy Galicji były opłakane. Oderwana od Rzeczypospolitej po pierwszym rozbiorze w 1772 roku, nie przechodziła takiego okresu odrodzenia narodowego, jaki nastał w niepodległej wówczas jeszcze części dawnej Polski a zakończył się sejmem czteroletnim i konstytucją 3 maja.

Rządy austryjackie były absolutne, centralistyczne i giermanizacyjne. Jedyną ich stroną dodatnią były reformy w dziedzinie stosunków poddańczo - pańszczyźnianych, przeprowadzone jednak połowicznie i w wielu punktach wadliwie.

Społeczeństwo polskie w Galicji było rozbite. Brak było jakiegokolwiek ogniska życia kulturalno-narodowego, z którego rozchodziłyby się ożywcze promienie po kraju. Miasta były przeważnie zaludnione przez żydów odosobnionych od społeczeństwa; urzędnicy składali się albo z Niemców, albo ze zniemczonych Czechów.

Ciemny lud wiejski znosił ciężki ucisk; w Galicji Wschodniej stanowili go w olbrzymiej większości Rusini, którzy nie posiadali jednak wyraźnego poczucia narodowościowego, tylko świadomość swej odrębności od Polaków. Rusini tworzyli także część drobnomieszczaństwa w Galicji Wschodniej. Ormianie, których w kraju było wielu, asymilowali się z ludnością polską.

Położenie ekonomiczne kraju było bardzo ciężkie. Podatki z początku, t. j. do końca XVIII i początku XIX wieku, nie były wielkie, ale znaczniejsze niż w Rzeczypospolitej, rzemiosła znajdowały się w upadku, stan komunikacji był zły, miasta zrujnowane skutkiem nieszczęśliwych wojen, prowadzonych przez Polskę w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku, a rząd austryjacki niewiele się przyczynił do ich podniesienia.

Społeczeństwo polskie w Galicji wegietowało. Arystokracja i zamożniejsza szlachta wolała mieszkać w Rzeczypospolitej, — ruch umysłowy prawie wcale nie istniał.

Konstytucja 3 maja, powstanie Kościuszkowskie i legjony kolejno elektryzowały społeczeństwo polskie w Galicji, były to jednak wpływy chwilowe, po których niewiele zostawało. Daleko większy i trwalszy wpływ miały wypadki 1809 roku, wkroczenie wojsk polskich Ks. Warszawskiego do Galicji. Poruszyło ono silnie społeczeństwo galicyjskie i połączyło ściśle jego życie z życiem Ks. Warszawskiego, budząc wielkie nadzieje na przyszłość. Lecz i one przeminęły. Po kongresie Wiedeńskim nastały znowu ciężkie czasy. System rządowy stał się nawet dotkliwszy niż przedtym, najpierw z powodu większych ciężarów podatkowych, spowodowanych przez okres wojen; powtóre skutkiem znacznie zwiększonego mechanizmu biurokratycznego, który teraz więcej wnikał w szczegóły życia społecznego, wietrząc podejrzliwie zarodki spisków i buntów. Tylko życie Królestwa kongresowego budziło w Galicji nadzieję lepszej przyszłości...

Upadek powstania listopadowego wywarł wpływ przygnębiający; pośrednio jednak przyczynił się do ożywienia społeczeństwa galicyjskiego. Po wypadkach 1831 roku wiele osób, które brało w nim udział, osiedliło się w Galicji, inni na zachodzie, zwłaszcza we Francji, tworząc kolonje emigracyjne, poważne liczebnie i jakościowo. Emigracja wywołała znaczny ferment umysłowy i socjalno - polityczny, wytworzyła organizacje spiskowe, które postanowiły przenieść swą pracę do ziem polskich, co też w większym, albo mniejszym stopniu uskuteczniły.

Wychodźcy z Królestwa i emisarjusze emigracyjni byli żywiołem ruchliwym i twórczym w życiu społeczno - politycznym Galicji. Nie znaczy to oczywiście, żeby wszystko co robili, było w owych warunkach udałe i racjonalne; niezawodnie jednak rozszerzało widnokręgi umysłowe społeczeństwa galicyjskiego, wiązało ze społeczeństwem pozostałych zaborów, zachęcało do pracy społecznej i t. p. To też ruch

---

20)

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI.

DUCHY.

VI. BURZA.

Widok 5.

Więzień chodzi wielkimi i szybkimi krokami po celi.

— Pięćset razy przeszedłem celę — to znaczy trzy wiorsty! Ładny spacer! (*staje*) Czuję się zdrów! Co to za miarowy ruch? Wojsko idzie... Tak, kroki masy ludzkiej i rytm marszu. Tram, tram, tram!... Zbliżają się szybko, już są, przechodzą koło więzienia, oddalają się, odgłosy cichną, słyszę już tylko zmącony szum. Tak, to nie było złudzenie. Niepotrzebnie przestraszyłem się. Malutkie opętanie jest, ale ono minie, jeżeli będę dużo chodził i głośno mówił. Cała mądrość więźnia polega na wydobyciu z siebie wszystkiego, co utracił. Ach, gdyby mi pozwolono obecne życie związać z ogólnym bodaj pajęczą niteczką, po której najlżejszymi drgnieniami przechodziłby tu ruch świata! Gdybym mógł przez jedną sekundę na dobę znaleźć się śród ludzi i raz odetchnąć swobodą! Znowu wojsko? Ten sam marsz, takie same stąpania. Idą, idą, mijają więzienie... Co w tym dziwnego? Alboż wojsko nie przechodzi pojedyńczymi oddziałami?... Prawdopodobnie dziś jest jakieś święto... Nie mogę sprawdzić. Doprawdy najcenniejszą książką w całej literaturze jest kalendarz... Z jaką czcią wziąłbym go teraz do ręki, jak w nim zatonął! Choroba mniej mi dokuczyła nadwyrężeniem zdrowia, niż stratą rachuby czasu. Niema sposobu naprawienia tej szkody. Dozorcy tak przede mną ukrywają daty, jak gdyby to była największa tajemnica więzienia. „Na co ci to — powiedział mi jeden z nich — kiedy pozostaniesz tu do końca życia a wszystkie dni będą podobne? Czy nie dość, że wiesz o zmianie pór roku?"

społeczny w Galicji w okresie od r. 1833 do 1846 znacznie się rozwinął i przygotował mieszkańców do późniejszych wypadków wielkej doniosłości. Rząd austryjacki tłumił z wielką surowością wszelkie prace spiskowe i powziął szatańską myśl zgniecenia ruchu rewolucyjnego za pomocą rzezi, dokonanej przez chłopów na szlachcie i rewolucjonistach, co też uskutecznił w 1846 r.

Jednakże ożywienie społeczeństwa było tak silne, i ruch społeczno - polityczny tak żywotny, że kiedy w dwa lata później w Wiedniu wybuchła pamiętna rewolucja 1848 r. — Polacy w Galicji umiejętnie skorzystali z wypadków i wydali cały szereg wybitnych mężów stanu i działaczy społecznych w rozmaitych obozach politycznych, których działalność pozostawiła ślady nie tylko w Galicji, ale i w całej monarchji Habsburskiej. Dość wspomnieć Gołuchowskiego, Smolkę i Ziemiałkowskiego. Charakterystyczną jest rzeczą, że ówczesne społeczeństwo polskie okazało wielką siłę asymilacyjną, gdyż już w wypadkach 1846 roku i późniejszych po stronie polskiej brało udział wielu ludzi pochodzenia niemieckiego i czeskiego, należących do rodzin biurokratycznych, które prowadziły w Galicji politykę giermanizacyjną.

W 1848 r. zapanował ogromny ruch społeczno-polityczny, powstały liczne pisma, literatura ożywiła się, społeczeństwo uległo znacznemu zróżniczkowaniu, mieszczaństwo stolicy zaczęło odgrywać rolę poważną.

Jednakże tryumf nowych zasad, których wyrazem była rewolucja 1848 r., był niestety niedługi. Nastały czasy ciężkiej reakcji. Powrócił absolutyzm dawny w całej grozie, zdawało się, że wszystko przepadło...

Tylko uwłaszczenie włościan było trwałą zdobyczą rewolucji. Jak opłakany był stan Galicji w dobie reakcji sądzić można z ciekawej pracy ks. Kalinki p. t. „Galicja i Kraków pod rządami Austrji", napisanej w owym okresie.

Reakcja trwała lat kilkanaście, w ciągu których społeczeństwo polskie wiele wycierpiało, ale też i nie jednego się nauczyło. Ruch z 1848 r. wstrząsnął nim zbyt silnie, żeby nie wywołać dobroczynnych następstw, był szkołą życia publicznego. To też kiedy Austrja po dwuch przegranych wojnach wkroczyła ostatecznie i niepowrotnie na drogę rozwoju państw konstytucyjnych — społeczeństwo polskie w Galicji umiało wyzyskać korzystnie sytuację polityczną i zdobyć koncesje pierwszorzędnej wagi.

Często przeciwstawiano u nas politykę stańczyków galicyjskich polityce innych stronnictw jako wzorową, która bez wstrząśnień osiągnęła tak poważne rezultaty. Stronnictwo to dlatego tylko mogło osiągnąć poważne zdobycze, że Austrja przeszła przez wypadki 1848 r. i poniosła duże klęski wojenne. Zresztą stańczycy wystąpili w określonej chwili, kiedy z góry wiadomo było, że korona rozpoczyna okres reform, gotowa jest do pewnych koncesji. Ci stańczycy, co stworzyli stronnictwo i osiągnęli pierwsze zdobycze, bynajmniej nie uważali za stosowne w każdej chwili występować z wylewem uczuć lojalnych, czyniąc to zaś, bardzo wyraźnie wypowiadali dość daleko idące żądania polityczno-narodowe. Dopiero później młodsi stańczycy stworzyli doktrynę lojalizmu, zastosowaną do wszystkich czasów i sytuacji. Zapominać też nie należy, że w okresie przejściowym i demokraci jak Ziemiałkowski zrobili wiele dla kraju.

Kiedy Austrja ustaliła swą konstytucję a Galicja zdobyła autonomję, nie tylko nie było ruchu rewolucyjnego, ale nawet wogóle silnych prądów demokratycznych, któreby mogły wywrzeć silny wpływ na rząd. Okoliczność ta sprawiła, że zarówno system wyborczy do parlamentu jak i do sejmów krajowych opierał się na konserwatywnych kurjalnych podstawach. Wogóle cała organizacja państwowa pozostawiała wiele do życzenia...

Zywioły konserwatywne arystokratyczno - szlacheckie i wielko - burżuazyjne w Austrji wzięły górę na długie lata. W Galicji, gdzie nie było przemysłu wielkiego, gdzie mieszkańcy miast stanowili nieliczny procent ludności, cała sfera wpływów dostała się wyłącznie w ręce magnatów i szlachty.

Do 1863 r. w szeregach tych warstw społecznych było niewątpliwie wiele jednostek ofiarnych, gotowych dla odrodzenia narodu nieść życie i mienie w ofierze. To też zdania licznych pisarzy demokratycznych o całkowitym zwyrodnieniu arystokracji były niezawodnie przesadzone, co należy stwierdzić z całą stanowczością w imię sprawiedliwości i prawdy dziejowej. Wśród arystokracji i szlachty owych czasów było wiele osób światłych, o rozległych horyzontach myślowych. Kiedy jednak próby zdobycia niepodległości Polski wypadły niekorzystnie, a nowy ustrój w Austrji konstytucyjno-autonomiczny się ustalił — w młodszym pokoleniu tych warstw stopniowo nastąpił przewrót. Istniejący stan rzeczy, który zapewniał im nie tylko wpływ, ale faktyczne rządy w kraju i poważne znaczenie w całej monarchji, zadowolił ich całkowicie. Wspomnienia zaś niepowodzeń publicznych, rodzinnych i oso-

---

Z jego jowialnej miny nie mogłem odgadnąć, głupiec, czy okrutnik. Co?! Jeszcze wojsko? Dlaczego każdy oddział gra ten sam marsz i tak samo stąpa? Nie! Mnie strach okłamuje! To nie wojsko zbliża się, ale obłęd... Precz, potworny upiorze, jestem zdrów! Nie wyciągaj do mnie swoich długich ramion, ja ci się nie poddam! Wiem, że kolumny żołnierzy nie przechodzą, orkiestra nie gra, grają uszy moje, ciszą rozstrojone. Będę biegał, będę krzyczał, aż cię odstraszę!

Dozorca (*stojąc we drzwiach*) Co to za hałas?

— Powiedzcie mi, czy przechodziły teraz koło więzienia trzy oddziały wojska?

Dozorca A tobie na co ta wiadomość?

— Potrzebna mi koniecznie, bo od niej zależy sprawdzenie, czy mam zdrowe zmysły.

Dozorca Więc dla twoich zmysłów mamy ci składać sprawozdania wojskowe?

— Nie, tylko ten raz, błagam... nie odmówcie mi... bo oszaleję.

Dozorca To włożymy ci kaftan. Tymczasem siedź spokojnie i radzę — nie zajmuj się wojskiem.

Zamknął drzwi.

Widok 6.

Warjat ze smutnym wyrazem chudej twarzy, w ubraniu włożonym na wywrot. Słychać bicie zegara na wieży.

— Sześć, pięć, cztery, trzy, dwa, jeden... Czy to nie daleko wygodniej tak liczyć! Ludzie ciemni muszą zaczynać rachowanie od jednego; mędrzec wie odrazu, która godzina i tylko sprawdza, czy zegar się nie myli. Ale nie powinienem głośno mówić, bo zły bóg, czatujący za drzwiami, usłyszy i wykradnie mi mój system. Zręczny i okrutny... Odjadł mi tył głowy... Żarłocznymi oczami gryzł przez okienko moją biedną czaszkę... Gdybym miał zwierciadło i mógł zobaczyć, ile mi pozostawił! Zapewne zegar mózgu jest zupełnie obnażony: kółka w nim obracają się, jeszcze chodzi, ale już nie bije. Nie mogę dostrzec, kiedy dozorca nakręca mi głowę swoim wielkim kluczem. Czuję tylko po jego odejściu, że sprężyna naciągnięta. Jestem zegarem szafkowym; więc dlaczego nie pozwala mi stać przez noc i każe kłaść się jak kieszonkowemu? Muszę się upomnieć, to jest moje prawo, wywalczone przez

bistych wiązały się że spiskami i demokratycznymi dążeniami i kazały zapominać o ich dodatnich skutkach.

Powstała doktryna i legienda stańczykowska, która znajdowała uniwersalne lekarstwo na wszelkie niedomagania społeczno-polityczne w Galicji w lojalizmie, konserwatyzmie, w walce z prądami nowożytnymi. Stanisław Tarnowski jest typowym przedstawicielem tego kierunku.

W Galicji do dziś dnia przemysł wielki jest słabo rozwinięty, a procent ludności miejskiej nieznaczny wobec ogółu ludności; przed laty kilkudziesięciu było jeszcze gorzej. Cała siła materjalna, a w znacznym stopniu umysłowa skupiała się w rękach szlachty, arystokracji i tych żywiołów, które ciążyły ku nim chociaż z pochodzenia do nich się należały.

Doszedszy do władzy, konserwatyści zrobili wszystko, żeby ją zmonopolizować w swych rękach na długie lata. Ludzi utalentowanych z innych obozów usiłowali przeciągać na swoją stronę, zapewniając im korzyści materjalne, wpływy i odznaczenia wszelkiego rodzaju.

Młode pokolenie chowano w zasadach skrajnego konserwatyzmu i klerykalizmu. Społeczeństwo galicyjskie cofnęło się w stosunku do pokolenia z 1848 r.; przez pewien czas zdawać się mogło, że konserwatyści galicyjscy zdobyli panowanie na całe wieki, że walka ze stanem rzeczy przez nich stworzonym jest zupełnie beznadziejna. Wobec innych zaborów Galicja zachowywała się w epoce bezwzględnych rządów konserwatywnych, że tak powiem, z rezerwą. Galicjanie interesowali się wypadkami w Królestwie, Poznańskim, Śląsku Pruskim, nie byli jednak związani z ruchem społecznym, politycznym, a nawet kulturalnym tamtych prowincji dawnej Polski.

Po 1863 r. napłynęło znowu wielu królewiaków do Galicji i zajęło rozmaite stanowiska; stali się oni czynnikiem łączącym społeczeństwo galicyjskie ze społeczeństwem w Królestwie. Prędko jednak ulegli atmosferze miejscowej, która była nieprzyjazna wszelkiej polityce szerszej, nie przynoszącej natychmiastowych korzyści i — połączonej z ryzykiem. Demokracja galicyjska była bezsilna, za mało stanowcza w działaniu i niezdecydowana pod względem programowym, miała jednak garstkę ludzi dzielnych.

Galicja korzystała z autonomji, która zapewniała jej samodzielność narodową w różnych dziedzinach życia, swobodę działania w zakresie kulturalnym, a w znacznym stopniu i gospodarczym [1]). Autonomja ta nie była i dziś jeszcze nie jest zupełna, jednakże rozwój stosunków w Austrji prowadzi niezawodnie do coraz większej jej decentralizacji.

Pozornie zdawaćby się mogło, że jest inaczej skutkiem ustawy z 1873 roku, która zaprowadziła bezpośrednie wybory do parlamentu centralnego, zamiast wysyłania posłów przez sejmy krajowe. Niektórzy publicyści, w rodzaju Róży Luksemburg, którzy nie znając stosunków i sądzący o nich tylko z pozorów, wyprowadzają wniosek, że Austrja ulega coraz większej centralizacji. Faktycznie jest wprost przeciwnie. Fakt bezpośredniego wyboru posłów do parlamentu centralnego godzi się doskonale nietylko z zasadą autonomji, ale nawet i federacji. Wszak w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w Szwajcarji ludność wybiera bezpośrednio posłów do Izby niższej parlamentu centralnego i tylko do Izby wyższej poszczególne kantony wysyłają swych przedstawicieli.

W Austrji Izba panów ma inny charakter, nie reprezentuje poszczególnych krajów, ale całość państwa. Charakter ten jednak miała od początku ery konstytucyjnej. Nowożytne urządzenia konstytucyjne, raz utrwalone, posiadają wewnętrzną logikę rozwoju, która nie pozwala im zakrzepnąć. Stwarzają także grunt przyjazny dla pracy kulturalnej i akcji politycznej. Wprawdzie historja daje nam liczne przykłady tamowania ruchów politycznych, socjalnych i narodowych przez wsteczne ustawy konstytucyjne, albo prawa wyjątkowe, ale wolność polityczna umożliwia bądź co bądź walkę z tymi ujemnymi zjawiskami.

(D. n.) *Ludwik Kulczycki.*

Polacy i przesilenie kanclerskie w Niemczech.

Rozbicie bloku rządowego w Niemczech jest już faktem dokonanym, było nim właściwie od chwili, gdy liberalna opozycja opuściła gremjalnie posiedzenie komisji finansowej, w której pozostali na miejscu reprezentanci partji konserwatywnych i Pola-

[1]) Szczegółowo o autonomji galicyjskiej pomówię w jednym z następujących artykułów.

---

wielką rewolucję zegarmistrzów całego świata... Słyszę, przysunnął się cicho na kocich podeszwach... patrzy przez okienko... O, ugryzł mi oczami kawałek czaszki... Nie obronię się... pożre ją... Moje drogie robaczki, co ja więcej zdołam dla was zrobić? Noszę odzież wierzchem na spód, ażeby wam było przyjemniej i cieplej mieszkać w jej wełnie; nie mam koszuli, ażebyście bez przeszkody ssały moje ciało, które wam zapisałem w testamencie, zamianowawszy siebie jego wykonawcą... Głowy ofiarować wam nie mogę, gdyż zły bóg ciągle ją goli, ażebyście nie skryły się w jej włosach i nie uszczupliły mu żeru. Jak ja sobie bez niej poradzę? Zanim ją stracę, muszę rozwiązać wszystkie wielkie zagadnienia świata, do których mnie dobry bóg powołał! Co to jest człowiek? Hi, hi, hi... Dudek z czerwonym czubkiem, żółtym dziobkiem, zielonymi skrzydełkami i czarnymi pazurkami: siedzi w klatce, czasem naśladuje mowę boską, zwykle zaś skrzeczy i skacze po grządkach z drewnianych pręcików. Wolność? Para wodna, ciągle podgrzewana i zamknięta w kuli stalowej, wytrzymującej ciśnienie tylu atmosfer, ile lat ludzkość żyje. Sprawiedliwość? Tłuczenie się w tańcu lub walce szkieletów ludzkich, w których miększe kruszą się na twardszych... O, znowu spojrzał i odgryzł mi kawałek mózgu... Muszę mówić jeszcze ciszej, ażeby tylko myśl moja słyszała.. Najtrudniejszym jest zagadnienie: jak powiesić człowieka, który nie ma głowy? Pod pachy? To mu nie zaszkodzi. Nikt nie wie, a ja wiem: trzeba zrobić otwór w piersi i założyć pętlicę na serce. Ale ja tego nikomu nie powiem, tylko na ucho dobremu bogu. Hej, panowie odźwierni, zawiadomcie stwórcę, że mam do niego ważny interes

Dozorca (*z za drzwi*) Uspokój się, bo ci zjemy głowę.

Warjat zamilkł a po chwili wyszeptał

— Co pocznie mój biedny kapelusznik...

Widok 7.

On stoi w celi przy oknie i trzyma na dłoni pająka, który ssie kroplę jego krwi.

On Smaczny obiadek? Krzywisz się... Tak, moja krew jest stara, długo w więzieniu kwaszona, nie-

kow uchwalali w przyśpieszonym tempie nowe projekty podatków na sumę kilkuset miljonów.

Polacy w tym wypadku znaleźli się w towarzystwie, osobliwie dobranym, swych stałych i szczerych wrogów — konserwatystów oraz swych stałych, choć mało użytecznych i niezbyt szczerych sprzymierzeńców, centrowców. Tak wygląda opozycja przeciw obecnemu rządowi i głównemu wykonawcy jego zamierzeń, kanclerzowi Bülowowi.

Gdzie reakcja znajduje się w opozycji, należałoby wnosić, iż rząd jest liberalny. Tymczasem nic podobnego nie ma miejsca w obecnych Niemczech. Ani ks. Bülow w ciągu całego okresu swego urzędowania żadnej liberalnej ustawy nie przeprowadził, ani też krótki czas trwania obecnego bloku nie zaznaczył się w rozwoju wewnętrznych stosunków niemieckich żadnym ważnym krokiem na drodze postępu i demokratyzacji. Jedyny wyjątek stanowi tylko prawo o związkach, stowarzyszeniach i zgromadzeniach publicznych, znacznie rozszerzające ramy życia publicznego, lecz tak zeszpecone osławionym paragrafem językowym, że ani z naszego punktu widzenia za liberalną reformę uchodzić nie może, ani też naogół, nosząc to piętno wojującego nacjonalizmu, nie może w swej całości żadnego szczerze demokratycznego działacza zadowolić. Wprowadzenie tego prawa, poddającego tym samym przepisom zgromadzenia i związki w całych Niemczech i przyznającego stowarzyszeniom prawo koalicji, było zresztą zobowiązaniem, które ciążyło na rządzie niemieckim od chwili wprowadzenia konstytucji cesarstwa, było z góry przewidzianym krokiem do wewnętrznego zjednoczenia całych Niemiec.

Niespełnionym pozostało natomiast drugie kardynalnej wagi zobowiązanie, przyjęte względem stronnictw liberalnych w chwili, gdy one przystępowały do bloku, mianowicie reforma wyborcza w Prusach. W tej sprawie okazało się, jak mało rząd ks. Bülowa liczył się ze swymi nowymi sprzymierzeńcami, jak dalece krępował się życzeniami konserwatystów, z którymi zresztą wiąże go silniejsze powinowactwo duchowe. Reforma wyborcza, którąby istotnie zdemokratyzowała charakter sejmu pruskiego, była i jemu i cesarzowi równie wstrętną jak konserwatystom, a ci ostatni, posiadający w obecnym sejmie murowaną większość—nie zgodziliby się nawet na najskromniej przykrojoną zmianę, pozbawiającą ich dzisiejszego przywileju politycznego.

W tym punkcie więc lewa część większości rządowej doznała zawodu, a mimo to blok się nie rozbił. Liberalni niemieccy są znacznie potulniejsi i słabsi niż konserwatyści.

Dopiero gdy od prawicy bloku rząd zażądał ustępstw — istnienie jego się zachwiało. Konserwatyści niemieccy każą sobie drogo płacić za usługi rządowi wyświadczane—nic mu wzamian nie dając. Tutaj kompromisy są niemożliwe; tylko tak daleko partja ta popiera interes państwowy, póki on jest jej własnym interesem, co przy obecnych rządach osobistych—dzieje się stale z niewielkimi wyjątkami. Stąd też, ten czy inny kanclerz w pseudo-konstytucyjnych Niemczech nieodpowiedzialny przed narodem lecz przed monarchą, zmuszony jest opierać się na konserwatystach, nie może zaś opierać się konserwatystom. Mimo więc takich przemijających epizodów jak obecny, oni to są istotną rządową partją, są tym czynnikiem społecznym, który podtrzymuje obecny system polityczny, są nim w wyższej mierze niż każdy przedstawiciel władzy wykonawczej, czy jest nim ks. Bülow, czy ks. Hohenlohe, czy hr. Caprivi.

Dlatego to na całkiem mylnej drodze znajdują się ci, co sądzą, że obalenie ks. Bülowa jest—na podobieństwo tego, co dzieje się w innych konstytucyjnych krajach — obaleniem jakiegoś systemu, oraz, że od osoby jego następcy zależeć będzie przyszły kierunek polityki niemieckiej.

Od czasu istnienia Cesarstwa niemieckiego był tylko jeden kanclerz, którego nazwisko było synonimem pewnego systemu politycznego, a był nim twórca Cesarstwa „żelazny książę" Bismarck. Obok jego potężnej indywidualności osoba sędziwego monarchy miała jedynie znaczenie, że tak powiem—dekoracyjne. Nikt nie wątpił wówczas, że Bismarck rządzi, a cesarz panuje. Z chwilą wstąpienia na tron Wilhelma, po krótkim okresie zmagania się dwuch indywidualności, zakończonym dymisją starego kanclerza — porządek rzeczy się odmienił. Wszelkie rządy osobiste, a takimi są rządy Cesarstwa niemieckiego, dopuszczają do działania tylko jedną wolę. Obecnie jest to wola cesarza Wilhelma, któremu konstytucja pozostawia szerokie prerogatywy. Przy nim każdy kanclerz będzie tylko figurantem, tylko dworzaninem, prawą ręką swego pana, przez niego kierowaną i przed nim odpowiedzialną. Zmiany gabinetowe będą tylko wyrazem pogorszenia się stosunków osobistych, zmiany kierunku—odbiciem zmiennych nastrojów samego władcy. Jeżeliby dziś nawet Niemcy posiadały ludzi wybitnych i silnych w rodzaju Bismarcka, to nie zostaną oni dopuszczeni do władzy, lecz będą musieli ustąpić z pola lu-

---

posilna; rozumiem, że wolałbyś muszkę, ale to jedno ustępstwo musisz mi zrobić: żadnej żywej istoty nie zabijemy! Możemy tylko zbyteczne usuwać. Zresztą, mój drogi, kroplę krwi mogę mieć dla ciebie codzień, a muchy—nie. Prawda?

Słychać pukanie w ścianę.

A to co? Przyległe do mojej cele z obu stron były dotąd zawsze puste; teraz dali mi sąsiada. Niespokojny, ciekawy, sądzi, że ze mną sobie pogada... Poczciwiec, nie przypuszcza, że ja już czterdzieści lat nie widziałem świata, nic nie wiem i rozmawiać umiem tylko z sobą.

Pukanie.

Czego on chce? Nie mogę go zrozumieć, bo zatarł mi się w pamięci alfabet pukania. Ale domyślam się... Pyta mnie naprzód o nazwisko... Zdziwiłby się, gdybym mu odpowiedział, że nie mam żadnego. Kiedyś, bardzo dawno, posiadałem jakieś, ale mi je zabrano. Nie mógłbym nawet powiedzieć, że nazywam się *człowiek*, bo stanowię zaledwie tysiączny ułamek człowieka. Wołają na mnie *On*, ale i ten tytuł należy mi się w części, gdyż właściwie jestem rodzaju nijakiego.

Pukanie.

A to uparty! Jeśli chcesz, kochany pajączku, wejdź na ścianę i odpukaj mu łapką: mój przyjaciel nie nazywa się wcale, nie jest ani mężczyzną, ani kobietą i nie ma ci nic do powiedzenia, gdyż ja jestem jedyną istotą, która go łączy ze światem zewnętrznym, a oddalam się za okno na krótko, nowin nie zbieram i mówić nie umiem.

Pukanie.

Natręt! Czy on myśli, że ja będę jego rozrywką? Nudzi się, biedak. Przypominam sobie, że i ja kiedyś bardzo się nudziłem... Ale nie mogłem do nikogo pukać, bo nikt ze mną nie sąsiadował a zresztą ściany mojej celi były wybite grubym materacem. Wyobraź sobie, mój pajączku, że straż na korytarzu chodziła w wojłokowym obuwiu, nikomu nie wolno było ani słowa do mnie przemówić, tak, że przez dziesięć lat nie słyszałem ludzkiego głosu; tylko czasem przedostały się do mnie echa gromów burzy. Ach, jak ja ją błogosławiłem!

dziom giętkim i usłużnym w rodzaju Bülowa, który musiał z dobrą miną i bez skrzywienia wysączyć niejedną czarę goryczy podaną mu przez parlament, gdy osobiste rządy zaznaczały się zbyt rażącymi wybrykami, a odpowiedzialny kanclerz znosił zarzuty odnoszące się właściwie do odpowiedzialnego monarchy.

Przyczyną obecnego rozłamu jest reforma finansowa. Dla każdego rządu punkt to najdrażliwszy; o kwestje pieniężne, jak wiadomo, rozbijać się może najczulsza przyjaźń. Walka między liberałami (w szczególności nar. liberałami) a konserwatystami jest to walka dwuch pełnych trzosów, z których każdy odmawia rządowi zasiłku, zwalając na drugi obowiązek zapełniania skarbca. Jedni nie chcą się zgodzić na podatek od spadków, drudzy na podatek od papierów wartościowych. Z tymi ostatnimi na razie trzyma rząd. Tymczasem, gdy jedni i drudzy walecznie bronią to ruchomej, to nieruchomej własności, ofiarą padają kieszenie najchudsze, to jest warstwy nie posiadające, które, zdekompletowane przez wystąpienie lewicy, komisja zdążyła już obciążyć 400 miljonami podatków pośrednich, konsumcyjnych.

W tej to komisji właśnie, obok centrowców i konserwatystów zasiadali Polacy.

Motywem ich postępowania nie była bynajmniej — jak przypuszcza się w Warszawie — chęć obalenia ministra, zasłużonego w sprawie wywłaszczenia i zakazu językowego. Polacy z zaboru pruskiego zbyt dobrze wiedzą, że to, co się stało za Bülowa, byłoby się stało i bez niego. za każdego obecnie możliwego kanclerza. Pisma poznańskie piszą bardzo otwarcie i jednozgodnie, że chodzi tu wyłącznie o interes ekonomiczny. Polacy tamtejsi mają majątki przeważnie — jeśli nie wyłącznie — w ziemi, mniej w drobnych przedsiębiorstwach — a najmniej w kapitałach. To też podatek od papierów wartościowych znacznie mniej ich obciąża niż podatek od spadków i tu leży zarówno w obecnym wypadku, jak w tysiącu poprzednich łącznik między nimi a ich zaprzysiężonymi wrogami — konserwatystami. Ile razy jest w grze interes ekonomiczny, zawsze polscy agrarjusze, zasiadający w Kole polskim, idą ręka w rękę z niemieckimi agrarjuszami, to jest z duchowymi twórcami komisji kolonizacyjnej. Na swe usprawiedliwienie przytaczają oni wybitnie rolniczy charakter dwuch polskich prowincji, sprawiający, że z rozwojem rolnictwa związany jest tam dobrobyt wszystkich niemal klas ludności. Zapominają przytym, że wyjątkowe przywileje, z których tam rolnictwo korzysta, hamują poniekąd rozwój przemysłu oraz, że trzecia wybitnie polska dzielnica — Górny Śląsk — znajduje się we wprost odwrotnym położeniu, a górnośląski robotnik tak się zasłużył sprawie polskiej, iż nie wolno już dziś Kołu polskiemu lekceważyć jego ekonomicznych interesów. Może z czasem udział posłów polskich z Górnego Śląska odchyli linję polityki Koła polskiego od stałej równoległości z polityką niemieckich agrarjuszy i zerwie kompromitujące parlamentarne sojusze z wrogami narodu polskiego.

Już obecnie słusznie *Kurjer Poznański* przestrzega przed zbytnim zaangażowaniem się w związki z partjami reakcyjnymi. Gdyby rozbicie bloku rządowego pociągnęło za sobą rozwiązanie parlamentu, byłoby to dla nas najlepsze wyjście.

Nowe wybory do parlamentu niewątpliwie nie przyniosłyby uszczerbku Polakom, — wzmocniłyby kadry socjalistów, jedynej szczerze demokratycznej i nie - nacjonalistycznej partji niemieckiej. Wtedy możnaby przewidywać pomyślniejsze ugrupowanie się stronnictw i choć trochę skłonności do liberalnych reform u rządu. Ale tego właśnie obawia się cesarz Wilhelm i stąd będzie zapewne wolał poświęcić Bülowa niż rozwiązać parlament. Zresztą jemu osobiście jest mniej więcej wszystko jedno, z czyjej kieszeni zaczerpnie pieniędzy na „dread noughty" i balony wojskowe: z podatków spadkowych, giełdowych czy też wreszcie z opłat od przedmiotów codziennej potrzeby, jak zapałki np. Chodzi o to, by sumę zaokrąglić i nie krępować się w wydatkach na wojsko i flotę. Jakkolwiek nieprzyjemnie byłoby mu zawdzięczać pożądaną sumę kilkunastu głosom polskim — i to będzie czysto platoniczna przykrość, boć Polacy za to w żadnym razie nic nie dostaną, o czym oni sami dobrze wiedzą.

I. Moszczeńska.

O samodzielność duchową.

Ukazała się w handlu księgarskim niewielka broszurka, barwnym piórem Niemojewskiego skreślona i nosząca tytuł: *Sprawa Legend i Objaśnienia Ka-*

Pukanie.

Nasz sąsiad jest niegrzeczny... A może on cierpi? Przypominam sobie, że i ja kiedyś cierpiałem... Wtedy krzyczałem do kamieni... Nie powinienem być obojętny na cudzą boleść, chociaż sam jej nigdy nie odczuwam, chociaż nie jestem całym człowiekiem... prawda pajączku? Ty masz dobre serce... Ale co zrobić? Jak to ułożony alfabet pukania?... Zdaje mi się, cztery rzędy — po sześć liter. Sprobuję...

Puka.

— Kto?
— L-o-t s-k-a-z-a-n-y n-a ś-m-i-e-r-ć.
— Nie powiedział nic nowego. Tu przecie wszyscy są skazani na śmierć. Zapytam go jeszcze *(puka)* Czego chcesz?
— C-z-y-ś t-y L-u-k-i?
— Rzeczywiście, tak się kiedyś nazywałem. Ale skąd on wie o tym? *(puka)*. Byłem, dziś nazywają mnie On.
— P-o-z-d-r-a-w-i-a-m c-i-ę i ż-e-g-n-a-m ś-w-i-ę-t-y m-ę-c-z-e-n-n-i-k-u.

On odskoczył od ściany i usiadł na stołku.

— Dlaczego mnie pozdrawia i żegna? Jak się nazwał? Lot. Ten wyraz jest mi znany... Tak, tak... odgaduję... wiem...

Przytłoczyło go wielkie brzemię jakichś wspomnień, po bruzdach jego twarzy rozlał się blask i popłynęły łzy. Zaczął coś niezrozumiale szeptać do siebie. Przez jego ożywioną pamięć przesuwały się obrazy wesołe i smutne, wreszcie dreszcze wstrząsnęły jego ciałem. Zerwał się, przybiegł do ściany i uderzył w nią mocno. Wszedł dozorca.

Dozorca A to co?

On bił pięścią. Dozorca chwycił go za rękę i odciągnął.

I ty także? Jak tobie nie wstyd! Tyle lat porządnie się prowadził i na starość zwarjował.

On patrzał na niego bezmyślnymi oczami, usiłując odzyskać świadomość.

Siedź spokojnie, bo inaczej pająka zabiorę.

On drgnął, obejrzał się przerażony i stanął pokornie w kącie celi, gdzie drzemał najedzony pająk.

(D. C. N.)

techizmu — przyczynek do dziejów kultury w Polsce na początku XX-go stulecia.

Ten „przyczynek" zasługuje na baczną uwagę; dotyczy on bowiem sprawy dla nas, Polaków, niezmiernie doniosłej rzekłbym: pierwszorzędnej. Jest nią walka *o naszą samodzielność duchową.*

* * *

Stopniowo, mozolnie, szczupłymi dozami zdobywana samodzielność narodowo - polityczna Polski ujawnia w sposób jaskrawy rzecz nową, dotychczas tylko przeczuwaną, obecnie — dowiedzioną, a mianowicie: brak samodzielności duchowej. I rzec można ze wszelką pewnością, że kiedy opadną z naszych ramion polityczne więzy — poczujemy wówczas — za późno, niestety — więzy inne, głęboko werznięte w ciało Narodu — pęta Watykańskie.

„Te pęta — pisze Niemojewski — są nietylko na rękach, ale przedewszystkim na psychice, na etyce, na sumieniu. Aczkolwiek Galicja jest dziś tylko prowincją austryjacką, Poznańskie — niemiecką, a Królestwo Polskie — rosyjską, aczkolwiek nad instytucjami tych trzech dzielnic powiewają sztandary z orłami trzech różnych państw, które wprowadzają tam swoją legislaturę, swoją administrację i swój system podatkowy, wszelako pod tą siecią prawno - administracyjno - podatkową istnieje sieć druga, starsza, silniejsza, lepiej zaciągnięta, sieć prawno - administracyjno - podatkowa Watykanu, skutkiem czego te trzy dzielnice są w swym prymordjalnym ustroju przedewszystkim prowincją papieską".

A oto konkluzja:

„Jeżeli Polacy nie otrząsną się z tego czwartego, najstraszliwego, najgroźniejszego, najbardziej wrogiego zaboru, dostaną się może do nieba, ale na ziemi zabraknie dla nich miejsca.

Już w XVI wieku księża głosili:

„Pierwej kościoła i dusz ludzkich bronić, niżeli OJCZYZNY. Jeśli zginie doczesna, przy wiecznej się ostoim [1]). A Skarga: „Królestwo świeckie kościołowi służyć winno *jako sługa*, nie jako pan kościoła bożego. Lepiej szkodę mieć na TAŃSZEJ RZECZY, niżeli na droższej".

Skarga zerwał sejm 1606 roku, iż uchwalił zgodę religijną w Polsce. Szlachta ówczesna nazwała go *głównym wichrzycielem rzeczypospolitej (principuus turbator Reipublicae).* Nam ukazano go jako ideał. Ideał ten uważał ojczyznę za rzecz „tanią".

Dziś my, polscy wolni myśliciele, obalamy ten ideał, który wywoływał w Polsce pogromy religijne i jednych obywateli na drugich podżegał. Dzisiejsi denuncjanci tego ideału są wychowańcami...

To co stało się powodem naszej zguby, ratunkiem naszym nie będzie.

Czas przejrzeć. Czas imać się czynu zbawczego. Czas Polsce wyjść z poza sutanny księżej, która rzeczywiście stała się dla niej symbolicznym kirem".

* * *

Do tych płomiennych zdań dodać pragnę, jako polityk, kilka politycznych uwag.

Społeczeństwo może być *wolnym* jedynie wówczas, kiedy nie podlega dyrektywom zewnętrznym ani wpływom obcym i postronnym. Jeżeli wolnym być pragnie — winno wszelkie tego rodzaju zakusy traktować jako zamach na swoje *zwierzchnictwo narodowe.*

Wszystkie narody współczesne *niezawisłe* zabezpieczyły się przed ingierencją rzymską bądź połowicznie, za pomocą specjalnej umowy prawnej (t. zw. konkordat) bądź zupełnie — przez oddzielenie kościoła od państwa t. j. wprowadzenie świeckich urzędów cywilnych, szkół bezwyznaniowych i t. d. Narody *zawisłe* bronić powinny tym usilniej jedynej samodzielności, jaka im pozostała i skąd wypływa najgłębsze źródło ich egzystencji — *samodzielności duchowej.*

Gdy Watykan wydaje rozporządzenie nakazujące zwalczać instytucje oświatowe w Królestwie, o ile noszą one charakter świecki i są przeciwne doktrynie kościelnej — jest to poprostu „nota" obcej potęgi, która w obronie swych interesów nie zawaha się wystąpić wrogo przeciw Polsce, gdy ta zechce rozwijać się samodzielnie. Sprawa religijna staje się tedy niechybnie sprawą polityczną — jak to miało miejsce we Włoszech i Francji.

Rzeczą jest wysoce znamienną, że te dwa jedyne kraje romańskie, wykazujące żywotność i zdolność do rozwoju — musiały stoczyć bój śmiertelny z potęgą Watykańską, główną podporą reakcji... Hiszpanja, która tego nie uczyniła, ma po dziś dzień politykę watykańską zamiast narodowej i przedstawia obraz opłakanego zastoju i bezbrzeżnej ciemnoty.

Rozkwit i potęgę narodów protestanckich, ich silne poczucie narodowe, ich rozwojową sprawność — należy również w znacznej mierze złożyć na karb owej emancypacji, której tam zdołano we właściwym czasie dokonać.

Rozwój republik łacińskich w Ameryce zdaje się z precyzją nadzwyczajną potwierdzać regułę ogólną co do wyższości narodów wolnomyślnych nad narodami dogmatycznymi. Meksyk, Brazylja, Argentyna, Chili przez długie lata podlegały wyłącznej władzy Watykanu i prowadziły żywot ułomny, anemiczny, gnuśny — nakształt organizmów, toczonych przez jakiś zjadliwy pasorzyt. Zdobywszy się nareszcie na rozbrat z jarzmem religijnym — szybko wetują czas stracony, wykazując obecnie duży rozkwit na wszystkich polach. Natomiast zupełny zastój ekonomiczny i kulturalny widzimy w tych niewielu państwach — jak Boliwia, Peru, Ekwador — które po dziś dzień nie dokonały aktu zbawczego narodowej emancypacji...

* * *

Te przykłady winny dać nieco do myślenia *leaderom* „rządzącego stronnictwa", zbyt skorym naogół do uznawania polskości i katolicyzmu za pojęcia jeżeli nie jednoznaczne, to przynajmniej wzajemnie się uzupełniające. Ten prostacki pogląd w pewnej mierze można było usprawiedliwiać niedorzeczną taktyką władz rosyjskich, które mieszały istotnie „intrygę polską" z „księżą" intrygą.

Dziś jednak, kiedy na skutek ukazu o tolerancji, węzły lojalności między państwem rosyjskim a hierachją rzymską zostały zacieśnione w sposób intymny, przechodząc niekiedy w stan czułego przymierza — czego dowodem liczne denuncjacje i zabiegi konsystorza u władz, celem usunięcia „gorszących" druków i ukarania tak „nieprawomyślnych" osób, jak Niemojewski, Kurcjusz, Szukiewicz... a także specjalnie w projekcie samorządu dla Królestwa zaznaczona dbałość o krzewienie „ducha religijnego" — dziś tedy zarysowuje się wyraźnie, występuje z wielką siłą i coraz wybitniej rozbieżność interesów narodowych polskich z interesami Watykanu, kleru i sprzymierzonych z nim żywiołów wstecznych. . W budzącym się życiu publicznym duchowieństwo bierze udział coraz czynniejszy, przyczym wszystkie jego akty noszą znamienną cechę: wywyższania katolicyzmu po nad polskość... Encykliki Watykańskie mają dla tych ludzi o wiele większe znaczenie, niż uchwały i programy urządzeń i stronnictw krajowych, niż wszystkie razem wzięte aspiracje Narodu. Był czas — kiedy istniała jeszcze Macierz Szkolna — że nawet Demokracja Narodowa zdradziła wyraźny niepokój wobec zachłanności tych czarnych bractw... Przewódcy tego stronnictwa za-

[1]) Sobieski „Nienawiść wyznaniowa", Warszawa 1902.

zwyczaj wiele krzyczą o niebezpieczeństwie, grożącym narodowi ze strony „czerwonej międzynarodówki"; ale dostrzegli późno istnienie drugiej — „czarnej" międzynarodówki, która z tamtą rywalizuje bardzo skutecznie; przed nią jednak wodzowie Narodowej Demokracji chylą się w pokorze, a jeśli rzekną niekiedy słowo protestu — to półgębkiem... i nazajutrz je odwołują...

Program stronnictwa kwalifikuje kościół katolicki, — jako „instytucję narodową". Jest to przedewszystkim błąd formalny: narodowym może być tylko taki Kościół, który jest w zupełności zależnym od władz krajowych, czego w żadnym wypadku nie można powiedzieć o kościele katolickim, zależnym od własnej hierarchji rzymskiej... Lecz gdyby nawet kościół został u nas istotnie *unarodowiony* t. j. poddany zwierzchnictwu władz krajowych — to i wówczas mylnym byłoby mniemanie, że dość być dobrym katolikiem, aby być dobrym Polakiem i *vice versa*... Powiem wręcz, że ten tylko zdoła wypełnić całą skalę obowiązków obywatelskich, kto się z pod wpływów kościelnych wyzwoli i całą uwagę skupi na zadaniach doczesnych, na interesach świeckich, na rzeczywistych potrzebach swego kraju.

* * *

Polska współczesna, pozbawiona samodzielności państwowej, rozwijać się może jedynie twórczością wewnętrzną. Taką twórczością jest budowa silnych kadrów samorządnych, krzewienie czynnego życia gromadzkiego w instytucjach społecznych i kulturalnych, dokonywanie pod egidą tych wszystkich zrzeszeń możliwie największej ilości funkcji państwowych... Słowem — jest to harmonijny rozwój *demokracji polskiej.*

Lecz demokracja właściwa musi być świecką, ponieważ ma na celu dobro doczesne, życie realne, nie zagrobowe. Zarówno teorja prawa publicznego, jak doświadczenie i przykład innych narodów — wykazują, że istotną cechą oświaty demokratycznej jest wolnomyślność, istotną zaś cechą państwowości — *areligijność* (czego nie trzeba utożsamiać z anty - religijnością). Religja nie może być użyta jako materjał do budowy nowożytnych norm prawno - państwowych, ponieważ te normy dzisiejsze nie zbawienie dusz mają na względzie, lecz dobrobyt ciał i wolność umysłów. Gdyby postępowały inaczej, nie byłyby państwem, jeno sektą...

Katolicyzm tym mniej nadaje się do zgodnego współżycia z demokracją, że jest „bardzo mało religją i przekonaniem, a głównie formą władzy i wyzysku"— „Papiestwo — pisze Niemojewski — pochłonęło całkowicie katolicyzm, ślepe posłuszeństwo — wyznanie..." Papiestwo „wyraziło poglądy swoje w kapitalnie treściwym zdaniu: Podstawowym błędem naszych czasów jest wolność myśli, słowa, sumienia, wyznania i druku".

I w tym jeszcze, niemniej kapitalnym, które zamyka serję potępień Sullabusowych: „Przeklęty, który powie, że kościół może i powinien uzgodnić się z liberalizmem, postępem i cywilizacją współczesną".

* * *

Gospodarkę Watykanu na ziemiach polskich zwie Niemojewski słusznie *czwartym zaborem,* najstraszliwszym i najbardziej wrogim. Ale właśnie dlatego, że w nas się znajduje i na nas opiera — możemy walczyć z nim skutecznie. Prawo dziejowe po naszej jest stronie. *Przyszły Polak* będzie demokratą, i pokolenie, które w autonomicznej Polsce wyrośnie, nie o to będzie dbało, aby naród nasz „dostał się do nieba" lecz o to, aby na ziemi miejsca mu nie brakło.

Leon Gorecki.

NA DOBIE.

Jan Kreczmar.

(Wspomnienie pośmiertne).

Szkolnictwo polskie poniosło bolesną stratę. W tych dniach zmarł w Warszawie młody, bo zaledwie 31 lat liczący, kierownik 8-klasowej szkoły filologicznej, popieranej przez Tow. Kultury Polskiej. Syn znanego nauczyciela języków starożytnych, po ukończeniu wydziału historyczno-filologicznego na uniwersytecie warszawskim objął stanowisko nauczyciela języka łacińskiego, a potym polskiego w gimnazjach rządowych. Po utworzeniu szkół polskich opuścił posadę rządową i od tej chwili aż do śmierci pozostawał na posterunku—niestrudzony w pracy, gorąco w niej zamiłowany, głęboko pojmujący jej społeczne i narodowe znaczenie.

Smierć przecięła przedwcześnie pasmo dni tego pożytecznego żywota, pozostawiając żal w sercach tych wszystkich, którzy znali myśli i czyny zmarłego.

Cześć Jego pamięci.

Nowi jedynie prawdziwi postępowcy i patryjoci.

Pieniącej się od dłuższego czasu ze złości gazecie *Dzień*, bezpartyjnej—a więc gorąco popierającej p. Konica i jego grupę, zaświtała jutrzenka nadziei. Bo oto skończy się niezadługo „nierozumne pojmowanie postępu" przez P. Z. P., a powracająca do życia P. P. P. „potrafi pod sztandarem „Ojczyzny i Postępu" działalność swoją rozwinąć i szczerze a rozumnie postępową dla dobra kraju pracę rozpocznie". Więc cieszy się bezpartyjny *Dzień*, że będzie jeszcze jedna partja i że on zawiesi przy niej (właściwie już to zrobił) swą bezpartyjność. I my nie mamy nic przeciwko temu i wcale nas to z równowagi nie wyprowadza.

Jedno tylko moglibyśmy zrobić zastrzeżenie, a to mianowicie gdyby nowe stronnictwo przybrało nazwę P. P. P., co na zasadzie artykułu *Dnia* przypuszczaćby można było. Otóż w takim razie musielibyśmy przypomnieć p. Konicowi i jego grupie, że P. P. P. samowolnie powracać do życia im nie wolno, gdyż ta wraz z P. D. stopiła się w P. Z. P., z której nie wszyscy członkowie dawnej P. P. P. wyszli, tak, że wznawianie tej nazwy byłoby nielojalne i nieprzyzwoite Poza tym nie istnieje między nami nic wspólnego. I *Dzień* bez żadnej potrzeby rzuca się na P. Z. P. jak straganiarka, której sąsiadka robi kunkurencję. Możemy zapewnić p. Konica i jego grupę, że my nie jesteśmy ich konkurentami, a „handlujemy" zupełnie innym „towarem" i dla innej publiczności.

Ci bankierzy, kupcy i przemysłowcy, którzy opuścili nas z p. Konicem, nie mieliby nic u nas do roboty, słusznie więc czynią, że tworzą osobną grupę, skoro w istniejących stronnictwach klerykalno - arystokratyczno - szlacheckich byłoby im trudno, w przeważnej większości, zająć jakiekolwiek stanowisko.

A skoro już mają, jak zapewnia *Dzień*, monopol na „Ojczyznę i Postęp", niech się zbierają pod swym dźwięcznym sztandarem i rozpoczynają „szczerze i rozumnie postępową dla dobra kraju pracę"—obok P. R. i N. D., z którymi koncentracja bardzo pachniała w swoim czasie grupie p. Konica, a odrzucenie jej przez zebranie ogólne P. Z. P., było może główną przyczyną jej wyjścia. Nowa partja znajdzie wiele

punktów stycznych z P. R. i N. D.—co z nami było niemożliwym.

Nie przywłaszczamy sobie monopolu na postęp i patryjotyzm i nie chcemy prowadzić pracy ani „szczerze”, ani „rozumnie” postępowej (zapomniał *Dzień* o „zdrowym” postępie, wyrażenie bardzo utarte), tylko poprostu postępową, bez żadnych określeń. Praca taka nie znajdzie zapewne uznania wśród sfer „wyrobionych politycznie i społecznie”, jak mówią pp. Piltz, Grabski i t. p., ale napewno przyjmą one gorąco postęp „rozumny, szczery i zdrowy” i napewno nastąpi znowu tkliwe porozumienie, które zapewniło już raz fotel poselski p. Konicowi. Życzymy powodzenia.

R. P.

Pan Podfilipski o panu Klejnocie.

Wymyślanie na żydów musi być teraz modne w eleganckim świecie, bo inaczej czyżby p. Wayssenhoff pisał o rzeczy, która *n'est pas bien vue dans le monde*? A tymbardziej, że *imaginez-vous* bywają nawet hrabiowie, tak świadczy sam p. Wayssenhoff, którzy mają dusze pokrewne Klejnotom (czytaj: Feldman)! Trzeba temu zapobiec, bo jeżeli hrabiowie padli ofiarą zarazy, to broń Boże i książęta... Na to p. Wayssenhoff pozwolić nie może.

Po rozmowie więc z Klejnotem, porozumiał się z p. Podfilipskim i napisał do *Tygodnika Ilustrowanego* (Nr. 26) ostrzeżenie dla hrabiów, z którego zresztą korzystać może i nieutytułowana hołota, mająca, naturalnie, „rdzennie polskie nazwiska”. Otóż p. Wayssenhoff znalazł, że „żydowska etyka, filozofja i estetyka, przenikające coraz głębiej życie nasze społeczne i tego życia kwiaty: sztukę i literaturę. . nie stanowią postępu ale spaczenie myśli narodowej... Wobec zaś tak ogromnego procentu ludności żydowskiej, poprostu obowiązkiem staje się obrona tradycji i cech naszych narodowych od możnego wpływu skonfederowanego i apostołującego Izraela”.

Zupełnie to samo przez wiele lat pisywał w *Roli* Jeleński. Ale p. Podfilipski nie pozwoliłby p. Wayssenhofowi wyrażać się tak po prostacku. Zresztą w „świecie” spotyka się i żydów, jeżeli ci mają bardzo dużo pieniędzy... *il faut atténuer le ton.* A więc robi pan Wayssenhoff wyjątki. O, zapewne „są żydzi, którzy przynoszą zaszczyt polskiemu piśmiennictwu”.

Ale poza tymi wyjątkami *il y a du danger...* nawet dla hrabiów.

Jakie to jest niebezpieczeństwo, i na czym ono polega — p. Wayssenhoff nie mówi.

No i trudno wymagać.

Nie należy być nudnym i zatrzymywać się długo nad tym samym przedmiotem.

Jest to zasada *d'une causerie spirituelle.*

Dziwna rzecz tylko, że powonienie nie ostrzegło p. Wayssenhofa w jak złym znalazł się towarzystwie. Bo nie tylko duch Jeleńskiego tkwi w rozumowaniu p. Wayssenhoffa...

I istinno-ruscy wydawcy pisma *Russkoje Znamia* podzielają to zdanie. Tylko o ileż im łatwiej jest być patryjotami! Bo oprócz żydów, mają jeszcze Polaków, Finlandczyków, Czerkiesów, i wielu innych.

Vaila la chance.

A p. Wayssenhoff — ma tylko marnych żydów.

T.

Protest.

Stowarzyszenie polskiej młodzieży postępowej w Lipsku na nadzwyczajnym walnym zebraniu d. 3 lipca r. b. przyjęło następującą uchwałę:

Oburzeni faktem odmowy kardynała Puzyny pochowania zwłok nieśmiertelnego wieszcza naszego, Juljusza Słowackiego, w grobach królewskich na Wawelu, wyrażamy nasz protest przeciw tak niesłychanemu pogwałceniu woli narodu.

Uważając zakaz kardynała Puzyny za jeden z przejawów wrogiej Narodowi Polskiemu polityki kleru, wzywamy wszystkich, co pragną widzieć naród wyzwolonym, do walki z zakusami kliki szlachecko-klerykalnej i innych jawnych czy też skrytych popleczników kardynała Puzyny.

Jednocześnie przyłączamy się do rzuconej przez młodzież lwowską myśli sekularyzacji podziemi katedry wawelskiej.

Zarząd Tow Polskiej Młodzieży
Postępowej w Lipsku.

BADANIA NAUKOWE.

Z dziejów Wolnej Myśli.

Wiara w djabłów i w czary i jej zanik.

(Dokończenie).

Burza była powodem jednego z najstraszniejszych procesów w Szkocji. Na niejakiego D-r Fiana padło podejrzenie, że on sprowadził był wiatr i za pomocą tortur wymuszono na nim zeznanie, które jednak niemal natychmiast odwołał. Dla złamania jednakże oporu poddano go nowym torturom. Kości nóg połamano mu na drobne kawałeczki. Wreszcie król, osobiście przewodniczący przy akcie tortur, wpadł na nowy pomysł. Więźniowi rozcięto wszystkie paznogcie i wyrywano je za pomocą specjalnego instrumentu (burkas), poczym pod każdy paznogieć wbito dwie szpilki aż po główki. Mimo wszystko jednak „djabeł tak głęboko tkwił w jego sercu”, że i po tych torturach odwołał wszystko, co wpierw był zeznał i poszedł na stos, nie uczyniwszy nowego.

Znakomity w XVII w. reformator polityczny, Cromwell nie okazał się innym pod względem wierzenia w djabłów od znakomitego reformatora religijnego w. XVI, Lutra. W ciągu kilkuletniego okresu Rzeczypospolitej zginęło w Anglji prawdopodobnie więcej czarownic, niż przez cały okres poprzedni i następny. Było to poprostu wynikiem nauk purytańskich. Największe wzburzenie panowało w hr Suffolk. Wysłano komisję, której towarzyszyli dwaj znakomici księża presbiterjańscy, wybrani przez Parlament: bo też w ciągu jednego roku powieszono w tym hrabstwie sześćdziesiąt osób za czary.

Między innymi podejrzenie padło także na księdza anglikańskiego, nazwiskiem Lowes, liczącego około 80-u lat, a mającego za sobą 50-letnią nienaganną działalność kapłańską. Nieszczęsnego starca pozbawiano snu przez kilka nocy z rzędu i męczono dopóty, aż „znużony życiem, sam już nie wiedział, co mówi i czyni”. Następnie wrzucono go do wody, zasądzono i powieszono...

Chociaż tłum, na którego czele stali taki Luter i Cromwell, nie jest zwykłym tłumem w naszym pojęciu tego wyrazu, jednakże z konieczności i ich do niego zaliczając, zapytać siebie możemy: a gdzież byli w wieku hamanizmu humaniści, uczeni, filozofowie?

Oto opowieść o jednym z tych.

W r. 1563 John Wier wydał dzieło: *De Praesti-*

giis Daemonum (O cudach djabelskich). Był to uczony i zdolny lekarz w Clèves. Wierząc, jak wszyscy współcześni, że cały świat jest zaludniony przez nieprzeliczone zastępy demonów, ustawicznie spełniających cuda wśród ludzi, chciał jednakże pogodzić wiarę w ich wszechobecność z własnym swym przekonaniem, że niektóre zjawiska, uważane za nadnaturalne, wynikają z choroby. Sądził, że wszystkie czarownice działały pod wpływem szatana. Nie wchodziły z nim w grzeszny układ, nie unosiły się w powietrze, nie sprowadzały burzy, nie wytwarzały choroby i nie były też nałożnicami djabła: lecz djabeł w nie wchodził i podsuwał im przekonanie, że naprawdę popełniły wszystkie te czyny. W ten sposób następowało *opętanie*. Opętańcy byli istotnie trapieni przez djabła, tylko że djabeł spełniał wszystko sam, a na nich rzucał podejrzenie. Przytym wykazywał, że ludzie najłatwiej ulegają opętaniu, gdy ich władze umysłowe są wyczerpane przez chorobę, a cierpienia wytworzyły w nich usposobienie posępne. Widoczne nieprawdopodobieństwo niektórych wierzeń wyświetlił też bardzo dokładnie, a całe dzieło poprzedził poważną odezwą do władców Europy, by powstrzymali rozlew krwi niewinnej.

Sceptycyzmu Wiera nie można nazwać śmiałym. Mimo to, książka jego była pierwszym poważnym zamachem na istniejące poglądy i wśród uczonych znaczne obudziła zainteresowanie. W ciągu paru lat ukazały się trzy wydania w Bazylei i Amsterdamie, owoczesnych ogniskach wolnej myśli. Na język francuski została przełożona w r. 1569.

Następne prace Wiera są wielce charakterystyczne, zarówno dla osobistości autora, jak czasów jego. *De Lamiis* (O czarownicach) i *Pseudomonarchia Daemonum* stanowią główne źródło informacyjne o Djabłach i o wewnętrznym urzędzeniu piekła. W drugiej podane nadto nazwiska 71 książąt i ilość (7, 405, 926) poddanych djabelskich.

Jeszcze atoli charakterystyczniejszym pod obu tymi względami jest występ Jana Bodina (1530—1596). O nim to bowiem znajduję w Paul Janeta: *Histoire de la Philosophie morale et politique* takie wyrażenie: „jest on największym teoretykiem w naukach politycznych w XVI w. po Machiavelu; jego *République* może być tylko porównywana z *Polityką* Arystotelesa i z *Esprit des Lois* Montesqieu'go". Otóż ten Bodin napisał *La Démonomanie des Sorciers*. W dziele tym powołuje się przedewszystkim na powagi, które wydają się mu w kwestji djabłów i czarów tak jednomyślne i stanowcze, że człowiek rozsądny wprost nie jest w stanie im się sprzeciwić. Powołuje się następnie na wiarę ludową wszystkich krajów, wszystkich epok i wszystkich religji. Przytacza w dalszym ciągu poglądy niezliczonej liczby największych pisarzy z epoki starożytnej, a także—najsławniejszych Ojców Kościoła. Wykazuje, jak ustawy wszystkich narodów uznają istnienie czarów i gromadzi setki wypadków, badanych przed trybunałami, w których w godności sędziego sam przewodniczył. Przytacza z najdrobniejszymi szczegółami i z niezachwianą wiarą opisy sabbatów czarownic, sposoby unoszenia się ich w powietrze, ich przemiany, cielesne stosunki z djabłami, rozmaite środki, za pomocą których szkodziły swym wrogom, poszlaki, wiodące do ich odkrycia, wreszcie — ich zachowanie się na stosie.

Ponieważ to dzieło Bodina było wywołane wzmiankowanym powyżej — Wiera, zwraca się on do dzieła Wiera, twierdząc, że nie może znaleźć słów dla wyrażenia zdumienia i oburzenia, z jakim je czytał; że marny jakiś lekarz śmiał się sprzeciwić powadze tylu epok; że okazał tak bezgraniczne zaufanie do własnych poglądów, a tak nadmierną pogardę dla najmędrszych przedstawicieli ludzkości, by z niedowierzaniem zatrzymywać się i krytykować jeden z najbardziej znanych faktów; postępowanie takie nazywa najwyższym istotnie punktem „ludzkiej zuchwałości, szczytem ludzkiej głupoty. Ale jakkolwiek wielką była zuchwałość w ten sposób przejawiona, to większa od niej była bezbożność autora. Wier „uzbroił się przeciw Bogu". Książka jego była tkaniną „strasznych bluźnierstw"; „nikt z ludzi, przejęty w najdrobniejszym nawet stopniu czcią dla Boga, nie mógł bluźnierstw tych czytać bez słusznego gniewu". Nietylko śmiał on zwalczać wyroki tylu sumiennych sędziów, nietylko usiłował ocalić tych, których Pismo Św. i głos Kościoła napiętnowały jako najgorszych zbrodniarzy; miał nadto jeszcze odwagę ogłoszenia świata zaklęć i formuł czarnoksięskich, których się był nauczył od ostatniego czarownika (nim miał być Kornelius Agryppa). Któż po podobnie strasznych odkryciach może myśleć bez trwogi o przyszłości chrześcijaństwa? Któż może wątpić, że wiedza, w ten sposób rozpowszechniana, w nieskończoność pomnoży liczbę czarownic, spotęguje niezmiernie władzę szatana, a na niewinnych sprowadzi bezmiar cierpień? Wobec podobnych okoliczności, tak dalekich od złagodzenia prześladowań za czary i magję, należy przeciwnie podjąć prześladowania ze zdwojoną energją; a zaiste nikt nie mógł ściągnąć na siebie tak bardzo usprawiedliwionego podejrzenia—jak człowiek, który napisał książkę bezbożną i wykazał gruntowne obeznanie się z tajemnicami rzemiosła bezbożnego. Wybaczać tym, których ustawy Boga skazały na śmierć, przekracza zaiste władzę monarchów. Ci, którzy okazali się winnymi tego czynu, wyrządzili obelgę majestatowi niebios. Odrzucili w samej rzeczy ustawy Boga, a zaraza i głód będą odtąd stale niszczyć ich kraje...

Owym to królem miał być Karol IX, sprawca rzezi św. Bartłomieja. Ocalił był on życie głośnemu czarownikowi, Trois Echelles, pod warunkiem, że ten wymieni swych kolegów. Temu to ciężkiemu grzechowi należy, według Bodina, przedwczesną śmierć jego przypisać.

Czytając w Dziejach Wolnej Myśli tę gorliwą obronę potęgi djabłów, a umiejętną — sztuki czarodziejskiej, otrzymywałem wrażenie, że mam pod ręką rzecz pisaną i drukowaną jeśli nie wczoraj, to conajmniej przed miesiącem, rokiem, i to u nas. Tyle w słowach tych uczuwałem prawdy rzeczowej, zespołu szlachetnego, uczucia czystego. A to zwrócenie się do Wiera z obwinieniem go o zdradę sprawy, o podstępne podkopywanie wiecznych instytucji; to ostrzeganie królów, by na kraj pobłażliwością swoją dla czarownic i czarowników nie sprowadzali zarazy i głodu; to dobrowolne zapomnienie kim był w rzeczywistości ów Karol IX, czyż to nie zręczna taktyka w obronie szatana, coś w sobie iście szatańskiego mająca? Janet pomieścił Bodina wśród Arystotelesa a Montesquieu za jego *République*. Jako autor *Démonomanie*, sądzę, staje on między Augustynem a Bossuetem, między autorem *Civitas Dei* i *Politique tirée de l'Ecriture Sainte*. Wytworzyć zastęp prawdziwych stróżów prawdy, rzeczywistych obrońców rzeczywistości, trwający aż do XX-go wieku, to więcej nieco znaczy, niż być w XVI-tym największym teoretykiem w naukach politycznych. Tylko, że jego naśladowcy dzisiejsi nie wszyscy byliby zdolni napisać *République*. [1])

Autor *Dziejów* nie wymienia żadnego przedstawiciela Wolnej Myśli, któryby bezpośrednio występował przeciwko demonologom owoczesnym lub kryminologom, nakazującym ścigać procesami i palić czy też wieszać czarodziejów. Bezpośrednie obalanie jednych i drugich pojęć okazało się zresztą wcale niepotrzebnym wobec skutków działalności Montaigne'a, Charrona, Descartes'a, Bayle'a, Locke'go, Voltaire'a.

---

[1]) Zaciekawieni poruszoną kwestją znajdą ciekawy do niej przyczynek w art. E. Gebharta: *Un moine de l'an 1000*, pomieszczonym w jego: *Moines et Papes, Essais de Psychologie historique.*

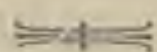
W r. 1581 wyszła *La Démonomanie* Bodina; w r. 1588 — *Essais* Montaigne'a

Wschód słońca wiedzy poprzedzała jutrzenka sceptycyzmu. I pierzchła, jak mrok nocy przed światłem dnia—wiara w djabłów i w czary...

Przecież obecnie już kaci nie wznoszą szubienic na czarownice i czarowników; przecież sędziowie w procesach wszelakich już nie *ich* pod te szubienice napędzają.

Ign. Radliński.

LITERATURA i SZTUKA.



Najnowszy realizm rosyjski.

Przez literaturę rosyjską przechodzi jedna wielka linja: dążność ku wyzwoleniu. W różnych formach objawiała się ta dążność: czy to, jak u Dostojewskiego, chodziło o wyzwolenie człowieka jako istoty metafizycznej, postawionej wobec zagadnień bytu, czy też, jak w całej literaturze społeczno - realistycznej, o wyzwolenie człowieka jako obywatela, postawionego wobec problematów krzywdy na ziemi. Lecz zarówno bogoburstwo, jak rewolucja miały na celu człowieka — abstrakcję, człowieka — formułę, streszczającego w sobie pewien zakres dążeń i walk o prawdę. Dopiero najnowsi realiści rosyjscy wprowadzili zagadnienie jednostki ludzkiej, zupełnie konkretnej, tkwiącej wszystkimi korzeniami w ziemi, w życiu, owej *Jednostki Stirnerowskiej*, ponad którą nic niema wyższego, gdyż ona to jest prawdziwym, niezłudnym bytem wobec wszelkich konstrukcji i nadbudów umysłowych.

Ludzkość wytwarza całe sieci niezliczonych form, formułek i nakazów, które regulują stosunki międzyludzkie, a jednocześnie zacieśniają i zwężają życie każdej pojedyńczej indywidualności i zamieniają w niej samorzutne, bezpośrednie odruchy na nałogi myślenia i postępowania, zaczerpnięte z otoczenia. Od czasu do czasu ludzkość robi wysiłek, by zrzucić tę nadbudowę i wrócić do podstaw, do siebie, odrzucając jednocześnie i to, co już zmurszało, i to, co swą zbyteczną gmatwaniną opanowało życie i już nie wspiera lecz tamuje twórczość. Ten Carlyle'owski powrót do prostoty, to odrzucenie przemądrzałej księgi i teorji dla bezkształtnego życia jaskrawą strugą wlały się w życie rosyjskie. Neo - hellenizm, apoteoza instynktu i natury, hedonizm i anarchistyczny kult jednostki zwróciły się ku inteligiencji rosyjskiej, która w okresie tołstoizmu kultywowała pogardę dla materji, a przez długie lata samoofiarnictwa społecznego — pogardę dla przeżyć osobistych. Inteligiencja rosyjska nie była za wysoka na życie indywidualne, lecz była za uboga: tak — w chwili, gdy płonie gmach, nie stać mieszkańców na zatapianie się w sobie.

Wszyscy się łączą dla akcji ratunkowej. Literaturę rosyjską też nie stać było na radość. Posępne, ciężkie tematy, nieustraszone zaglądanie w oczy sfinksa bytu nie sprzyjało zaszczepieniu pogodnego hellenizmu na starym bizantyńskim pniu. I dlatego kult życia indywidualnego, kult cielesnych rozkoszy nie jest objawem reakcji, jak chcą *niektórzy* krytycy rosyjscy, reprezentujący poważne, grube miesięczniki, lamusy społeczno - polityczne i doktrynerzy ze zbiorku „Rozkład literatury", a co za nimi powtarzają *wszyscy* bez wyjątku sprawozdawcy polscy. Przeciwnie, objaw ten jest typowym w każdym okresie, kiedy walka stała się już nie tak niemożliwą i trudną, kiedy nie potrzeba już wszystkich sił w niesłychanym trudzie oddawać sprawie. Jakkolwiekbyśmy oceniali obecną sytuację społeczną, musimy przyznać, że Rosja została rozkołysana, że jest w niej ferment już nie w jednostkach a w szerokich masach i już nie trzeba rzucać własnej krwi i życia w głuchy mur chłopstwa rosyjskiego, by jakiegoś doczekać się echa. Echo samo z łatwością się odzywa. Śmiertelnie znużona inteligiencja, po wieku całym walk i wyrzeczeń ponad wszelką miarę, może na chwilę pomyśleć o życiu indywidualnym. Nie stawiamy kwestji tak, czy *powinna* o nim myśleć: wszak spełnienie jej zadań jeszcze dalekie. Lecz konstatujemy, że musiała w Rosji już przełamać się chwila najwyższego wytężenia społecznego, że pierwszy, najgrubszy mur już zwalony. Widać nagromadziła się nowa energja, idąca w nowym, dalszym kierunku: po odrodzeniu politycznym i społecznym ku odrodzeniu i rozkuciu jednostki. I chociaż społecznicy łamią ręce nad tą reakcyjnością dawniej „porządnych" pisarzy, my w tym widzimy objaw żywotności, dalsze rewolucjonizowanie życia we wszystkich dziedzinach. Wszak rewolucje polityczne i społeczne dają tylko nowe formy. Treść będzie w nie włożona taka, jaką dany moment znajdzie w jednostkach. I dlatego tam, gdzie inni krzyczą gwałtu i bronią starych fetyszy, chcąc pogodzić moralność chrześcijańsko - państwowo - utylitarną z nowym ustrojem, powoli wyrastającym z jakichś podstaw życia, tam częstokroć odbywa się tylko rewolucja obyczajowa. I jakkolwiek dziwacznymi i krańcowymi są jej przejawy — tego, kto rozumie ich źródło, one nie zrażą.

Istnieje cała falanga realistów, epigonów większych imion: Borys Łazarewskij, naśladowca Czechowa, Serafimowicz, Fiodorow, Gusiew-Orenburskij, piszący z życia popów, Juszkiewicz, pisujący po wielkorosyjsku na żydowskie tematy, Czirikow, Skitalec i Tan, ze starszej gieneracji, współczesnej Gorkiemu i in. Lecz kiedy sięgamy do obcej literatury, chodzi nam przedewszystkim o nowy indywidualny ton, chcemy wyłowić coś, co przerasta wszelkie, choćby najpiękniejsze malarstwo obyczajowe i pozostaje dla nas dorobkiem umysłowym, a nie tylko materjałem dla studjów nad danym krajem.

I dlatego warto się zatrzymać tylko na tych z pośród realistów rosyjskich, którzy posiadają swoiste oblicza i dają coś nowego, choćby nawet inni nie ustępowali im pod względem artystycznym. Do takich należą: Kuprin, Arcybaszew, Kamieński i Mujżel. Realizm ich, zwłaszcza Kuprina, wywodzi się od Czechowa i idzie od niego w prostej linji, nie załamując się przez schematyzatora i retorystę Gorkiego. Charakteryzuje ich doskonałe opanowanie strony obyczajowej, gorące łgnienie do wszystkich objawów życia konkretnego, ułomnego i okaleczonego, lecz ukrywającego w sobie żar i upojenie, możliwość nieskończonej pełni i szczęścia. Naturalnie, że nie znajdujemy u nich tego, co znajdujemy u subtelnego cierpiętnika epoki przejściowej, to jest cichego smutku, nieokreślonej tęsknoty i melancholji „ludzi zbytecznych" i ironji wytwornej a pobłażliwej, niezrównanymi rysami satyrycznymi ośmieszającej podły ludek mieszczański, a jednak kochającej to, co wyśmiewa — przez nieuleczalną słabość i przywiązanie do realnej jednostki. U nowych realistów więcej jest trochę jeszcze dzikiej i nieokrzesanej, jaskrawej i niedyskretnej radości, więcej tonów krzykliwych, powierzchownych, a mniej tych przecudownych pół-tonów i szepnięć wstydliwych, które nadają tyle uroku poezji Czechowa; utwory ich nieosłonięte i nagie, napęczniałe buntem i zuchwalstwem przypominają czasem tego chłopa z jednej powieści Dostojewskiego, który zbezcześcza obraz święty, żeby zobaczyć jak daleko można zuchwalstwo posunąć. Tylko że zuchwalstwo realistów rosyjskich, którzy są pozytywistami i agnostykami, leży poza sferą niesamowitego bogoburstwa i celem jego — épater le bourgeois — walka z mieszczaństwem, walka z formułą, z nakazem mo-

ralno-obyczajowym, zwężającym życie, gaszącym potężny, szczęśliwy war instynktów, a nadewszystko — walka z intelektualizmem. Z tego stanowiska realizm rosyjski uosabia w sobie romantyzm podobny do apoteozy uczuć naturalnych u Rousseau'a i stanowi może pożyteczną odtrutkę na zbytnią „pryncypialność" (zasadniczość) Rosjan, którzy, podobnie jak Jerzy Swarozicz w „Saninie", nie są w stanie oddać się żadnej chwili, żadnemu bezpośredniemu odruchowi, zanim go przed sobą zasadniczo nie usprawiedliwią. Pająk intelektualizmu ssie soki żywotne. I zbuntowana jednostka zrzuca go śmiało i wypowiada swoje hedonistyczne credo, swoje głębokie ukochanie życia realnego, jak gdyby po raz pierwszy wśród tych samozatraceńców, po długim patrzeniu w oczy śmierci, wzeszła wiedza radosna o szczęściu na ziemi.

D. c. n. *Savitri.*

Władysław Grabski: **Pogląd na politykę i pracę parlamentarną posłów polskich w III izbie państwowej rosyjskiej.** Warszawa 1909 roku.

(Ciąg dalszy).

Najlepiej uwydatnia się to pokrewieństwo programów p. Grabskiego i N. D. w taktyce, proponowanej przezeń Kołu Polskiemu. W tym kierunku spotykamy rzeczy wprost zdumiewające. Program taktyki p. G. wychodzi po za granice wszystkiego, co wyobraźnia ludzka wymyślić może, a wkracza w sferę ekwilibrystyki logicznej i politycznej—i to wyjątkowo karkołomnej. Nic dziwnego też, że p. G. równowagi utrzymać się nie dało. Ażeby zaś czytelnik sam mógł ocenić, jakie to niewykonalne zadania p. G. wykonywać każe swym kolegom w Dumie, przytaczam jego własne zdania.

„W ten sposób, mówi p. G., stwierdzamy, że posiadanie w kraju naszym takich instytucji, których byt jest nam niezmiernie drogi i przytym jest w zupełności zależny od rządu, wywołuje konieczność takiej polityki, któraby usposabiała względnie na naszą korzyść, a przynajmniej *nie usposabiała wrogo tych czynników opinji publicznej w Rosji, z którymi właśnie rząd się liczy*" (podkreślenie p. G.) (str. 32).

To jest zasadnicze twierdzenie autora, zupełnie zgodne z tym, cośmy wskazali w artykule „Realizm w polityce" (Nr. 22). Ponieważ w tej chwili sprawa nasza wymaga współdziałania z żywiołami politycznymi Rosji, więc każde stronnictwo u nas wybiera sobie idejowo najbliższe stronnictwo w Rosji i na nim opiera swe plany. N. D. uważa za pożyteczne współdziałanie ze stronnictwami reakcyjnymi, ponieważ tylko z takimi rząd się liczy. I gdyby N. D. była zupełnie szczerą, sytuacja byłaby wyraźna, a zadanie posłów polskich i dla nich i dla nas—zrozumiałe.

Moglibyśmy nie zgodzić się z nim, ale byśmy je rozumieli. Ale p. G. chce godzić sprzeczności do pogodzenia niemożliwe nietylko praktycznie, ale nawet teoretycznie.

Na str. 33 pisze autor: „Dlatego by nie stracić tego, co już mamy, zależy nam, jak to widzieliśmy, na opinji tych czynników, z którymi rząd się rachuje. Dlatego, by uzyskać coś więcej, zależeć nam musi na większości izby państwowej"; a na str. 35 „Oczywiście, że wspólne upośledzenie, wspólna niedola muszą pomiędzy Polakami i lewicą rosyjską wytwarzać węzły sympatji, które trzeba uszanować i z którymi należy się liczyć. Dlatego też, nie głosując często z lewicą, gdy przekonania nasze nie są solidarne,nie należy nam nigdy występować czynnie i zaczepnie przeciwko niej".

A dalej czytamy jeszcze takie wskazania polityczne: „polskie interesy narodowe wymagają, by występowanie w imię poczucia prawa, równości, swobody i sprawiedliwości nie było łączone z występowaniem w imię haseł rewolucyjnych, by sprawę polskich interesów wyraźnie od sprawy rewolucji rosyjskiej wyodrębnić". (str. 34).

„Oczywiście, sprzyjać musimy temu, by pewne zasady liberalizmu, które reprezentuje lewica, w państwie rosyjskim zatryumfowały". (str. 41).

Ale te umizgi na dwie strony, według p. G. względem żadnej z nich do niczego nas nie obowiązują, bo „takie postawienie spraw polskich nigdy i pod żadnym pozorem nie powinno prowadzić do łączenia ich ze sprawą reakcji. O takie połączenie mogą posądzać politykę polską tylko kalumniatorzy naszego narodu" (dlaczego narodu a nie Koła polskiego?)—a naiwni tylko przypuszczać mogą „jakoby nastąpił sojusz Koła polskiego z październikowcami, jakoby Polacy zaprzedali swe głosy partji rządowej". (str. 39).

Pan G. energicznie temu zaprzecza

Koło polskie wykonać musi nadzwyczaj trudne zadanie „zachowania odpowiedniego dystansu od zgasłej już rewolucji rosyjskiej i jej błędów z jednej, a reakcji dzisiejszej w społeczeństwie i rządzie rosyjskim z drugiej strony", albowiem „niezależność polityki polskiej jest koniecznym warunkiem jej wewnętrznej wartości, ale niezależność ta musi być zarówno na lewo, jak na prawo". (str. 35).

I oto doszliśmy do tego błędnego koła, z którego niema wyjścia. Umizgać się na lewo i na prawo, i jednocześnie nikomu się nie narazić, to rzeczywiście byłoby „największą sztuką parlamentarną", gdyby wogóle było możliwe, szczególniej przy solidarności Koła polskiego. Gdyby składało się ono z różnych pierwiastków, role możnaby było podzielić. Jedniby ciążyli ku reakcji, a inni ku postępowi. Solidarne wszakże Koło może iść tylko w kierunku swoich założeń politycznych i interesów, które wyobraża i z konieczności łączyć z tymi, którzy mu są idejowo najbliżsi. I dlatego, pomimo wszelkich zastrzeżeń p. G., i z narażeniem się na zarzut naiwności, z całą stanowczością twierdzę, że „Polacy zaprzedali swe głosy partji rządowej" t, j. październikowcom, a po części—umiarkowanej prawicy.

Sympatyczne wzmianki p. G. o lewicy mają znaczenie wyłącznie platoniczne. Klerykalno-szlacheckie ideały N. D., stworzyły naturalne zupełne ciążenie Koła polskiego ku centrum i najbliższym jego sąsiadom. Tu nie potrzeba było żadnego sojuszu formalnego, żadnej umowy. Październikowców z Kołem polskim połączyły interesy społeczno-ekonomiczne. Te same interesy odpychają je od lewicy. P. G. sam nam to objaśnia. Nienawidzi on rewolucji.

„Rozumieć musimy, że, jak nam wszystkim Polakom dostatecznie dokuczyły ekscesy rewolucyjne, tak samo mogły one dokuczyć i Rosjanom... Reakcja w Rosji ma teren przygotowany błędami rewolucji, błędami dwuch pierwszych Dum, błędami partji lewicowych rosyjskich... Skutkiem tych błędów dziejowych okresu rewolucyjnego w Rosji (1905 — 1907) dziś konstytucjonalizm i ustrój wolnościowy w Rosji są zaledwie dalekim jeszcze do urzeczywistnienia ideałem"... (str. 33).

Nawiasowo zaznaczę tylko, że ciekawym byłoby wyjaśnienie, w jaki sposób z samych błędów zrodził się „konstytucjonalizm i ustrój wolnościowy w Rosji", choćby niedoskonały, i skąd się wzięły u nas „bądź co bądź ślady poważne epoki liberalizmu 1905 roku". (str. 31)?

Nie zatrzymuję się nad tym pytaniem dlatego, że p. G. sam wyjaśnia nam źródła nienawiści do wszelkiej rewolucji, a sympatji dla październikowców.

Okres rewolucyjny uwidocznił między innymi niebezpieczne dla państwa „aspiracje komunistyczne w zakresie własności rolnej" (str. 36), gdy tymczasem

„zbliżenie posłów polskich do centrum może mieć za podstawę... tylko pewne wspólne zapatrywania na sprawy państwa, jak np. agrarna, różne sprawy ekonomiczne, a głównie potrzeba spokojnej pracy prawodawczej w izbie". (str. 73).

I tutaj jest źródło wszystkich tych wniosków, które wysnuł p. G. dla polityki naszej. Mają one wszystkie cechy stronnictwa, które je zrodziło, a które p. G. nieznacznie, co do taktyki, a nie co do istoty rzeczy, zmienić pragnie. Z wnioskami tymi polemizować na tym miejscu nie będę. Stanowisko *Prawdy* w stosunku do szkodliwej działalności Koła jest naszym czytelnikom dobrze znane. To też w sprawozdaniu z książki p. G. ograniczam się tylko do wykazania jej społeczno-idejowego podłoża i konsekwencji wewnętrznej. Pomimo dwulicowości, która znamionuje omawianą pracę, zasadnicza jej myśl jest aż nadto wyraźna. Jest nią współdziałanie z reakcją rosyjską. Wszystkie zaś sympatyczne uśmiechy w stronę żywiołów postępowych rosyjskich, są dekoracją bez znaczenia i wpływu.

Do tego rodzaju zalotności N.-D. przyzwyczaiła nas dostatecznie.

Ale książka p. G. pokazała nam jeszcze jedną stronę w umysłowej robocie N.-D.—nie mogę bowiem obarczać nią samego p. G.

Są w jego pracy rozmaite podstawowe twierdzenia tak dalece nie przeczute, nie przemyślone, nie pogłębione, że wobec nich zapytać się tylko można: dlaczego? P. G. nie daje nam żadnych w tym względzie wyjaśnień. Oto szereg przykładów:

„Gdy zaś gmach państwowości rosyjskiej chwiać się znów zacznie, jak przed paru laty, gdy rząd wejdzie na drogę ustępstw wobec parcia sił z dołu, gdy pod przymusem dawać będzie reformy — możemy być pewni, że będą one szły na korzyść społecznych czynników życia narodu rosyjskiego, ale nie naszych postulatów narodowych... Ale, gdyby w chwili dla siebie krytycznej zrobił rząd jakie ustępstwa nam, jako narodowi, to po to, by po minięciu kryzysu znów je odebrać". (str. 8).

Dlaczego p G. sądzi, że w Rosj wszystkie ruchy w przyszłości będą zupełnie takie same, jak ostatni? Ja np. sądzę wprost przeciwnie.

„Nacjonalizm niemiecki i państwo niemieckie są sformowane w pewien sposób stały. Wiemy, że tam nic na naszą korzyść się nie zmieni". (str. 28).

Dlaczego? Jeżeli nawet Niemcy są sformowane, to nie wyłącza zupełnie rozwoju w nich demokratyzmu, a zatym i zmiany naszego tam położenia. Postęp w tym kierunku dla mnie jest nawet zupełnie pewny. Wszystkie kraje przechodziły mniej więcej przez taką samą fazę. Dlaczegóż Niemcy miałyby w niej na wieki pozostać?

„Oczywiście sprzyjać musimy temu, by pewne (?) zasady liberalizmu, które reprezentuje lewica, w państwie rosyjskim zatryumfowały. Ale, gdy to się stanie, to na czele liberalnej przyszłej Rosji nie będą stali sympatyczni dla nas ideolodzy à la Rodiczew, lecz mężowie stanu à la Bülow". (str. 41).

Dlaczego? Naiwnością byłoby sądzić, że, gdyby Milukowy i Rodiczewy doszli do władzy, nie mielibyśmy żadnych z nimi konfliktów. Napewno mielibyśmy je, ale stąd daleko jeszcze do wniosku, że prowadziliby oni względem nas politykę eksterminacyjną à la Bülow.

Takich założeń niedowiedzionych, a wprost sprzecznych ze wszystkimi danymi historji i doświadczenia—w książce p. G. jest mnóstwo. Trzy powyższe przykłady wystarczają wszakże, ażeby uwydatnić, na jakich nikłych podstawach opierają się rozumowania „panującego" w kraju stronnictwa.

Przykłady te wskazują jeszcze coś innego. N. D. jest stronnictwem reakcyjnym, i jako takie nienawidzi ono postępu, stąd pochodzi ta niewiara, aby mogło się cośkolwiek zmienić czy to w Rosji, czy w Niemczech. I oto p. G. cały swój „pogląd" opiera na tym zasadniczym przeświadczeniu, że jest źle i lepiej nie będzie.

A stąd krok jeden do polityki „demokratyczno-realistycznej"!

Książka p. G. ma wszakże jedną wielką zaletę. Wykazała ona bowiem całą nicość argumentacji, na której opiera się jednak tak brzemienna w skutki działalność Koła polskiego i pod tym względem stanowi nieoszacowany „dokument poselski".

Józef Lange.

TEATR MAŁY: **Jutro** p. I. Pileckiej, **Z biegiem fali** i **Grzech** Szaloma Asza.

Widowisko rozpoczął jednoaktowy obrazek p. I. Pileckiej p. t. Jutro. P. Pilecka znaną jest ogółowi jako poetka; Jutro dało poznać w niej autorkę dramatyczną. Trzeba jednak wyznać, że niepomyślnie wypadła próba. „Jutro" jest nader słabym a nawet bezwartościowym utworem. Braku techniki scenicznej nie okupi narodowy sentyment ani poprawne staccata—rymów. Idejowa przytym strona utworu nie przynosi nic oryginalnego. (Chodzi o zagadnienie stosunku szlachty do chłopa). Aktorzy robili wszystko, by pokryć niezręczności autorskie.

„Z biegiem fal" p. Asza stanowczo prosi o ołówek reżyserski. Są miejsca w tym dramacie mówiące o talencie Asza, ale całość robi wrażenie czegoś bardzo prymitywnego. Zakończenie dramatu przytym zgoła nieoczekiwane. Gdyby autor aktem pierwszym skończył swoją opowieść o walce w duszy Dawida, pozostawiłby słuchaczowi wrażenie stokroć mocniejsze i sympatyczniejsze. Akt 2-gi nuży (sceny przed zjawieniem się Dawida!) — miast rzucić nowy promień światła na stosunek Dawida do starej Thory, obniża idejową stronę utworu.

„Grzech" jest względnie najciekawszą sztuką z pośród ostatnich premier. Przedstawia zabobonność żydów w chwili oczekiwania na pogrzebanie ciała umarłego. Kopią grabarze jeden grób, woda go zalewa; kopią drugi, wrzynają się łopaty w ciała ludzkie; kopią trzeci—przeszkadza im duży kamień. Struchleli. Posyłają po rabina. Widać święta ziemia nie chce przyjąć w swoje łono ciała grzesznika Przychodzi rabin z kilkoma starymi żydami. Rozpoczynają oddawać za grzechy zmarłego swoje cnoty: jeden swoją Sobotę, drugi księgę Dawida, trzeci—Sądny dzień. Ale i wtedy ziemia nie ustępuje. Rabin rozkazuje, by jeden z żydów powiedział umarłemu, iż stojąca u mar jego kobieta, nie jest jego żoną. I to nie pomaga. A może ciało zmarłego należy już do innego cmentarza? Robią ostatnią próbę. Kładą cegły w ogień i palą. Pęka jedna, druga, trzecia, czwarta — wśród żydów powstaje szmer. Nie stracone jednak ciało zmarłego, bo oto nie pęka ostatnia cegła. Rabin każe znów kopać. Ziemia ustępuje. Za chwilę umarły jest już pogrzebiony. Ostatnia z cmentarza odchodzi kobieta, która stała u jego mar.

„Grzech" był grany doskonale. Zespół tłumu zgodny, harmonijny. Wystawa staranna.

Eustachy Czekalski.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* *Kurjer Lwowski* z d. 23 czerwca, omawiając projektowaną reformę wyborczą na podstawie powszech-

ności, zwraca uwagę na smutny stan oświaty we Lwowie. Prezydjum miasta, rozważając nad ograniczeniem cenzusu inteligiencji, przedłożyło członkom komisji wyborczej tablicę statystyczną z wykazem ludności Lwowa według wykształcenia.

Dowiadujemy się z tego wykazu, że na 197,519 mieszkańców Lwowa w r. 1909 umie czytać i pisać 66,437 mężczyzn i 68,909 kobiet; umie tylko czytać 1,169 mężczyzn i 2,874 kobiet; *nie umie ani czytać ani pisać 24,971 mężczyzn i 33,159 kobiet.* Mówimy tu o „mężczyznach" i „kobietach„ tylko dla skrócenia, bo w cyfrach tych uwzględniono całą ludność, od wieku niemowlęcego począwszy. Jednak obliczenia procentowe z cyfr, przez magistrat zestawionych, przekonują, że gdy w r. 1900 na 100 mieszkańców było analfabetów tylko niespełna 24, w r. 1909 wypada na 100 mieszkańców blizko 30 analfabetów, a więc *analfabetyzm w stolicy kraju procentowo znacznie wzrósł.* I ten fakt, kompromitujący zarząd miasta, czyni cenzus inteligiencji wręcz niesprawiedliwym i niedopuszczalnym, albowiem gmina, która przez zaniedbanie przymusu szkolnego hoduje sama analfabetyzm wśród ubogiej ludności, nie może za ten analfabetyzm karać mieszkańców utratą prawa wyborczego.

Istotnie dziwić się należy takiemu stanowi rzeczy, zwłaszcza, że niema tu wymówki zakazu rządowego, lub jakichkolwiek utrudnień—pozostaje więc bardzo poważny zarzut niedbałości ze strony zarządu miasta, przeciwko czemu całe społeczeństwo żywo zaprotestować powinno. Zarzut ten staje się w oczach naszych tym bardziej słuszny, że w jednym z następnych numerów *Kurjer Lwowski* podaje sprawozdanie z Towarzystwa Szkoły ludowej w Galicji. Ofiary napływające na cel ten są tak znaczne, że brak środków materjalnych również nie może usprawiedliwić zarządu miasta Lwowa.

Obecnie liczy T. S. L. Kół miejscowych 258 (w roku 1900 — 67), członków 25,974 (6,397 w r. 1900) utrzymuje jedno gimnazjum realne, dwa seminarja nauczycielskie, ogółem 103 szkół (10 w r. 1900), kursów uzupełniających, przemysłowych, handlowych i t. d. 18, ochronek 18, burs 16, domów ludowych 7, czytelń i wypożyczalń 1702 (121 w r. 1900), bibljotek ruchomych 13; odczytów 4973, obchodów narodowych 1080.

Obrót kasowy Zarządu głównego w r. 1908 wynosił 608,017 kor. (w r. 1900 — 84,710 kor.); budżet wydatków Zarządu głównego 447.400 kor. Dar narodowy 3 Maja wynosił 43,513 (w r. 1900 — 10,029 kor.).

Cyfry te dowodzą, że społeczeństwo odnosi się do Towarzystwa szkoły ludowej z wyjątkową hojnością — uważając i słusznie, że oświata w najszerszym zakresie jest jedyną pewną dźwignią narodu i nadzieją lepszej przyszłości; jakże smutno wobec tego wyglądają jednostki, które, przez ospałe traktowanie tej najważniejszej kwestji, powodują wzrost analfabetyzmu w jednym z największych środowisk cywilizacyjnych Galicji...

* *Kurjer Poznański* podaje ciekawą statystykę narodowościową dzieci szkół ludowych w państwie pruskim, rozdzielając dzieci na mówiące tylko po polsku i mówiące po polsku i po niemiecku. Cyfry zaczerpnięte są z ostatniego zeszytu czasopisma Pruskiego Biura statystycznego („Zeitschrift des Kg. Preuss. Statistischen Landesamt" 1909 I Teil). Liczby przedstawiają się jak następuje: — w r. 1891 na 100 dzieci przypada dzieci polskich 10,80%; w r. 1896 — 11,40; w r. 1901 — 11,56; w r. 1906 — 12,06. Obliczenia statystyczne w szkołach ludowych w Prusach robione są co 5 lat — a z powyższych cyfr widzimy, że liczba dzieci polskich w Niemczech nietylko się nie cofa, lecz wzrasta z każdym pięcioleciem. Inaczej cokolwiek przedstawia się obliczenie szczegółowe według prowincji — „jeżeli się rozpatruje osobno okolice z zasiedziałą ludnością polską a okolice czysto niemieckie, do których polacy silnie napływają: w Prusach Królewskich na 100 dzieci wypada dzieci polskich w r. 1891 — 34,85; w r. 1896 — 35,58; w r. 1901— 36,51; w r. 1906 — 38,58. W Poznańskim: w r. 1891— 60,75; w r. 1896 — 62,23; w r. 1901 — 63,60; w r. 1906 — 63,47. Na Górnym Śląsku r. 1891 — 58,11; w r. 1896 — 58,46; w r. 1901 — 55,61; w r. 1906 — 56,74. W Westfalji, gdzie, jak wiadomo, imigracja Polaków jest znaczna, w obwodzie arnsberskim uczęszczało dzieci polskich do szkół tamtejszych: w r. 1891 — 0,09; w r. 1896 — 0,29; w r. 1901 — 0,89, w r. 1906 — 1,64."

Powyższe dane cyfrowe jasno wykazują, że giermanizacja nie czyni wielkich postępów; dzieci polskie, doznając w szkołach początkowych prześladowania rodzinnego języka, bezwzględnie i w dalszym życiu zgiermanizować się nie dadzą. *Kurjerowi Poznańskiemu* należy się wyraz uznania za obznajmienie szerszych warstw społeczeństwa polskiego z powyższą statystyką.

Otrzymaliśmy, z prośbą zamieszczenia odezwę następującą:

Komitet organizujący obchód 50-cio-letniego jubileuszu T-wa „Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie" zwraca się do wszystkich byłych członków tegoż T-wa, którzy należeli doń w czasie od 1893/4 r. aż do lat ostatnich, z uprzejmą prośbą o nadsyłanie na ręce komitetu swych adresów w celu możności rozesłania odpowiednich kwestjonarjuszów, które pozwolą zebrać wiele dokładnych danych, dotyczących stanu i rozwoju T-wa w ciągu ostatnich lat 15-tu t. j. od wydania księgi pamiątkowej zawierającej historję 35 cio letniego istnienia T-wa), a niezbędnych do wydania księgi jubileuszowej oraz do urządzenia samego jubileuszu i zjazdu b. członków T-wa.

Za komitet:

Przewodniczący Leon Nowakowski.

Sekretarz Artur Semis.

Adres: „Bratnia Pomoc Słuchaczów Politechniki", Lwów, Politechnika.

KRONIKA.

— Polscy członkowie rady Państwa z Litwy i Rusi złożyli przed wyjazdem z Petersburga wiernopoddańczy adres do Tronu. Z braku miejsca podajemy tekst w wyjątkach. Pobudką do adresu była chęć zaprzeczenia „oświadczeniu pewnego grona osób, przybyłych z gubernji zachodnich", jakoby „ziemianom polskim tego kraju drogie, ważne i sercu blizkie były nie tyle wielkość i potęga państwa, co jego niemoc i rozkład." .. „Po chwilach gorzkich rozmyślań, ośmieliliśmy się powziąć myśl uproszenia Najmiłościwszego zezwolenia na złożenie u stóp Waszej Ces. Mości naszych uczuć wiernopoddańczych i na równi z innymi poddanymi usłyszenia z ust W. C. Mości słów łaski i pokrzepienia". . .„Mądre wskazania W. C. Mości dały wszystkim poddanym bez różnicy wyznania i narodowości możność wspólnej pracy pokojowej dla dobra ogólnego na chwałę Twego, Najmiłościwszy Panie, panowania". ...„Dlatego też nie skarżymy się i o nic nie prosimy, ale, pełni ufności w sprawiedliwość naszego Monarchy, składamy u stóp Jego Tronu nasz żal i ośmielamy się wyrazić W. C. Mości, że uczynione nam ciężkie i niesłuszne zarzuty do głębi nas obrażają, że jesteśmy i będziemy wierni Tronowi i państwu". W odpowiedzi — Ksawery hr. Orłowski otrzymał od ministra Dworu, br. Fredericksa telegram powiadamiający wszystkich podpisanych na adresie „iż Najjaśniejszy Pan nigdy nie wątpił o ich uczuciach wiernopoddańczych".

— Wobec wniesienia do Dumy projektu ustawodawczego o wprowadzenie ziemstw na Litwie i Rusi, ministerjum spraw wewn. zażądało od gubernatorów przedstawienia danych co do przypuszczalnego składu wyborców ziemskich pod względem narodowościowym.

— W parlamencie francuskim obradowano nad mającym nastąpić przyjazdem do Francji Najjaśniejszego Pana.—Posłowie

rosyjscy otrzymali zaproszenie grupy francuskiego związku parlamentarnego na bankiet powitalny w d. 8 b. m., na którym obecnymi będą przewodniczący obu izb. Projektowana wizyta posłów w Belgradzie została odwołana przez Chomiakowa — z powodów od niego niezależnych.

— Komisja mieszana rosyjsko-finlandzka, powołana do uregulowania szeregu spornych kwestji pomiędzy Cesarstwem i Finlandją, przerwała swoje obrady po pierwszym odbytym w tych dniach posiedzeniu. Członkami komisji ze strony finlandzkiej są: biskup Johanson, profesorowie Hermanson, Palmet i Setele oraz b. senator Nürenberg. Ze strony rosyjskiej: r. t. Dietrich, Jakunczykow, Borodkin i Charitonow. Przedstawiciele Finlandji pesymistycznie zapatrują się na ostateczne wyniki dalszych konferencji, gdyż komplet komisji rosyjskiej nie będzie skłonny do żadnych ustępstw na korzyść Finlandji, „siłę“ stawiając przed „prawem“. Względem uczynionej propozycji wprowadzenia 4 przedstawicieli Finlandji do Dumy i 2 do rady państwa — celem zapewnienia udziału w sprawach dotyczących Finlandji, członkowie komisji finlan. zachowują się negatywnie z uwagi, iż projekt ten nie ma praktycznego znaczenia dla obrony praw Finlandji. Natomiast punktem zasadniczym, od którego nie ustąpią jest ten: postanowienia komisji, nie aprobowane przez sejm — nie mogą mieć w żadnym razie siły prawa dla Finlandji. Po skrajnie reakcyjnej mowie Dietricha popartej uznaniem reszty członków rosyjskich, Finlandczycy zaproponowali odłożenie prac do jesieni.

— Rokowania rządu Rzeszy z przedstawicielami nowej większości w parlamencie niemieckim doprowadziły do kompromisu w sprawie reformy finansowej. Bülow na ostatnim posiedzeniu parlamentu ma złożyć deklarację pożegnalną. Przyjęto w drugim czytaniu 196 głosami przeciw 138 podatek od wywozu piwa (75 posłów wstrzymało się od głosowania, w tej liczbie Polacy). Oklaski na wszystkich ławach wywołało oświadczenie przedstawiciela stronnictwa narodowo-liberalnego, uzasadniające odrzucanie przez tę partję wszystkich podatków pośrednich dopóki nie będzie wprowadzony powszechny, równy podatek od majątków. Konserwatywne dzienniki, wyrażając opinję ogromnej większości narodu niemieckiego, krytykują zachowanie się stronnictwa konserwatywnego w sprawie reformy finansów, twierdząc, że parlament nie pozostawi po sobie dobrego wspomnienia. Odpowiedzialność spadnie na radę Związkową, która zmieniła swą politykę i zawiera kompromis z nową większością parlamentarną—z t. zw. „czarnym blokiem“.

— Rząd rosyjski zwrócił się do rządów zagranicznych z komunikatem określającym stanowisko, jakie Rosja czuje się zmuszona zająć w Persji wobec ruchu rewolucyjnego, zagrażającego poselstwom, instytucjom oraz poddanym rosyjskim i angielskim. Namiestnik J. C. M. na Kaukazie otrzymał polecenie przygotowania oddziałów wojskowych na należący do Rosji trakt z Enzeli do Teheranu, jak również okrętów dla przewozu wojska z Baku do Enzeli. Pochód rewolucjonistów staje się z każdym dniem groźniejszy. W pobliżu Teheranu stoczyła się bitwa z kozakami szacha. 6-cio tysięczny oddział Bachtjarów napełnia trwogą t. zw. „rojalistów“ perskich. Anarchja wzmaga się; pojawiły się w Teheranie proklamacje zapowiadające wykonanie wyroku śmierci na szacha i całą dynastję Kadżarów.

— Członkowie b. parlamentu perskiego ogłosili w dziennikach wiedeńskich odezwę do parlamentu austryjackiego wzywającą do bronienia Persji przed naciskiem Rosji i Anglji.

— Londyński *Times* — wobec protestów przeciw Rosji przestrzega nacjonalistów perskich przed wykonaniem pogróżek pod adresem cudzoziemców, gdyż to musiałoby pociągnąć za sobą ukaranie winnych i okupację Persji przez obce mocarstwo na czas nieograniczony.

— Mocarstwa opiekujące się Kretą oraz ambasady w Konstantynopolu poczyniły u Porty kroki stanowcze. Minister spraw zagranicznych w Atenach oświadczył, że Grecja wda się w wojnę wówczas tylko, gdy będzie do tego zmuszona. *Echo de Paris* donosi, że artylerja i kawalerja w Seresie otrzymały rozkaz udania się na granicę grecką. Wkrótce zmobilizowane będą rezerwy tureckie. Albańczycy obiecali Turcji 50,000 ochotnika—grożąc, że urządzą na własną rękę wyprawę przeciw Grecji, jeśli Grecja nie zaniecha roszczeń do Krety.

— Konstantynopolska izba deputowanych przyjęła wniosek polecający wysłanej do Londynu i Paryża deputacji parlamentarnej zaproponowanie utworzenia światowego parlamentu, składającego się z 5 delegatów od parlamentu każdego kraju. Proponowaną siedzibą — Konstantynopol lub inne miasto.

— Naczelny prezes prowincji saskiej, reakcjonista Hegel został mianowany pruskim ministrem oświaty.

— Na wiceprezydenta lwowskiej rady miejskiej został wybrany adw d-r Aschkenaze, wybitny polityk demokratyczny.

— We Lwowie ukonstytuował się dn. 1 lipca klub polsko-węgierski mający na celu szerzenie idei zbliżenia polsko-węgierskiego. Główny nacisk na pierwszym posiedzeniu położono na naukę języka węgierskiego. Postanowiono rozpocząć wydawnictwo, któreby zaznajamiało społeczeństwo polskie z wszystkimi sprawami węgierskimi.

— Projekt budowy Domu akademickiego dla kobiet w Krakowie, podjęty przez Tow. Pomocy naukowej dla Polek im. Kraszewskiego, zyskał szerokie koła zwolenników i w komitecie zajmującym się tą sprawą przyjął udział szereg profesorów uniwersytetu z rektorem Fierichem na czele oraz grono osobistości znanych z działalności społecznej. W skład komitetu ściślejszego weszli: prof. Fierich jako przewodniczący, d-r Z. Daszyńska-Golińska, Olszewska, Młodowska (z Tow. im. Kraszewskiego), Wyleżyńska i Rosenblattówna (jako delegatki słuchaczek), profesorowie: Zoll (junior), Czermak, Nowak, Bieńkowski, Cybulski, inż. Pakies, adw. Gross i wiceprezydent miasta, dr. Szarski. Z grona profesorów wyszła obietnica urządzenia odczytów na dochód domu. Odczyty rozpocząć się mają w jesieni.

— Rada profesorów kijowskich Wyższych Kursów dla kobiet poczyniła energiczne zabiegi ku urzeczywistnieniu projektu przekształcenia kursów tych w samodzielny uniwersytet dla kobiet. Inicjatorem projektu jest prof. Łoboda, który stwierdza, że od początku powstania kursów sprawa wykładów postawiona była na poziomie uniwersyteckim, że postępy słuchaczek przemawiają wymownie za potrzebą i korzyścią istnienia stałego wyższego zakładu naukowego. Wyłączając instytut medyczny, który pracuje zupełnie samodzielnie, Kursa Wyższe obejmują trzy fakultety: historyczno-filologiczny, fizyko-matematyczny i prawny. W najbliższym czasie kursom kijowskim przyznane będą prawa przysługujące dotychczas tylko kursom bestużewskim w Moskwie, a mianowicie: ukończenie ich uprawniać będzie do wykładania we wszystkich klasach gimnazjów. Sprawa zaś przekształcenia kursów na uniwersytet, mający nosić nazwę Św. Olgi, będzie rozpatrywana w ministerjum w ciągu b. m.

— Tow. przyjaciół nauk w Wilnie otrzymało w darze od p. Ireny Karłowiczowej bogatą bibljotekę nieodżałowanego syna jej Mieczysława. Bibljotekę, nadesłaną już do Wilna, oceniono na 25,000 rb.

— Ofiarowany W. Tow. Muzycznemu przez p. Karłowiczową zbiór pamiątek autografów, utworów muzycznych, nut i książek, pozostałych po synu jej Mieczysławie, stanowić będą oddzielną całość muzealną im. Mieczysława Karłowicza — na wzór już istniejących działów im Chopina, Moniuszki, Sikorskiego, Minchejmera, Wiślickiego. W dziale nutowym znajdują się dzieła stanowiące dziś rzadkość bibljoteczną. Tow. Muzyczne przystąpiło już do wydawnictwa niewydanych dotąd drukiem dzieł zgasłego mistrza-symfonisty i pieśniarza. Na początek wybrano „Rapsodję litewską“ na orkiestrę; dzieło to ma być wykonane w jesieni na wielkim koncercie w Wiedniu, projektowym przez *Młodą Polskę* w muzyce.

OFIARY.

Na kolonje letnie: pani Lesiecka z Nowogrodu rubli 10.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Lesieckiej z Now. 10 rb. Zarządowi Kolonji letnich doręczono jeszcze dn. 21 maja r. b.

Prenumerata „Prawdy" (wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** — Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.